Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROK IX. 17 CZERWCA 1928 R. Nr. 23—24.

NUMER POŚWIĘCONY ŻEŃSKIEJ CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ



KOMENDANTKA CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Do postaci jasnych, pięknych życia harcerskiego należy druhna Władka Martynowiczówna. Dziesięć lat mija jak wstąpiła w szeregi Związku Harc. P. i odtąd pracuje stale i z wciąż wzrastającą energją, z godnym podziwu zapałem i ofiarnością dla prac harcerskich.

Od najmłodszych lat cechowało ją to niepohamowane pragnienie czynu dla szczęścia bliźnich, dla dobra społeczeństwa.

Z ideą harcerską spotkała się poraz pierwszy w Organizacji Młodzieży Narodowej, na terenie której pracowała czynnie od roku 1911 do 13, w czasie swoich studjów uniwersyteckich w Krakowie, jak również po powrocie do Warszawy, już jako nauczycielka.

Po wybuchu wojny światowej wysuwa się na czoło w akcji pomocy legjonistom.

Sama podejmuje dział mundurowy w intendenturze, na Niej spoczywa obowiązek zakupywania i wysyłania odzieży dla tworzącej się armji polskiej. W Jej rękach spoczywa również cała poczta legjonowa, dostarczanie żołnierzom listów na front, pism, paczek i t. p.

W lecie 1918 r. wyjeżdża na kurs instruktorski do Staszowa i należy do tej nielicznej gromadki, która po pięciotygodniowym pobycie na kursie, odrazu bez wahania składa przyrzeczenie, nie bojąc się nowych obowiązków, pracy wytężonej, napotykającej na opór konserwatyzmu społecznego. Stała się jedną z pionierek nowych haseł, nowych

idei — wnoszących szersze horyzonty w życie ogółu.

Od momentu wstąpienia do ZHP. d-hna M. oddaje całe swe doświadczenie i wiedzę dla pogłębienia i ulepszenia metod pracy harcerskiej.

Po powrocie ze Staszowa zakłada sama drużynę w gimnazjum p. Kacprowskiej, skąd wychodzi później cały szereg młodych instruktorek.

W tymże roku jest uczestniczką, niezapomnianego dla Harcerstwa Zjazdu w Lublinie, potem obejmuje wydział programowy w GKŻ. w którym pracuje dotychczas.

W czasie inwazji bolszewickiej prowadzi dział harcerski w Biurze pomocy żołnierzom; reguluje wymagania władz wojskowych co do pomocy ze strony harcerek, zajmuje się zbieraniem i wysyłaniem książek i pism dla żołnierzy, rozdawaniem pożywienia na stacjach i t. p.

W 1921 r. w lecie organizuje kurs w Rydzynie, skąd znów wychodzi cały zastęp instruktorek. W zimie tegoż roku wchodzi w skład Rady Naczelnej, gdzie pracuje bez przerwy do ostatniego Zjazdu Walnego.

Duże zasługi położyła przy zorganizowaniu Zlotu w 1924 r. — jako członek Komendy Zlotu.

Poza ściśle harcerską pracą, druhna Martynowiczówna należała do tych, narazie nielicznych, jednostek, które zrozumiały odrazu, całe doniosłe znaczenie Organizacji kobiet dla obrony kraju. Sama brała czynny udział w tej organizacji, prowadziła z tej dziedziny wykłady na obozie p. w. w Zaleszczykach w 1923 r., wizytowała i objeżdżała inne obozy p. w.



Dhna Wł. Martynowiczówna.

Ta wielostronna praca tak społeczna, jak i zawodowa, gdyż oprócz posady nauczycielki w seminarjum, pracuje również na kursie dla wychowawców burs, nie przeszkodziła d-hnie Władce objąć bardzo trudnego i absorbującego stanowiska Komendantki Chorągwi w 1926 r.

Chciaż trudno mówić bezstronnie o chwili bieżącej, można jednak śmiało stwierdzić, że praca na terenie naszej Chorągwi i pogłębiła się i rozszerzyła znacznie, dzięki, przedewszystkiem pełnej zapału, ofiarności i taktu pracy naszej Komendantki.

W. K.

CICHO ŚPI ŚWIĘTA RZECZPOSPOLITA...

Noc cicha, wszyscy już dawno posnęli,
Sny dziwne snują rozmarzone głowy,
Gdzie - niegdzie jeno widać przy kądzieli
Skuloną postać ubogiej kobiety,
Gdzie - niegdzie jeno przypływ myśli nowy
Szaleńczą wizją poi młode głowy

Nocka gwiazdami złocistemi lita
Cicho śpi święta Rzeczpospolita.

Śpi cicho. Święta. Obaw mieć nie może,
Bo każdej piędzi krwią zdobytej ziemi
Bronią lwy—chłopcy i dziewczęta hoże,
Cały lud polski, gdy w zwarte koliska
Dłonie swe silne łączy i zaciska

Szumią kłosami złote bujne żyta
Cicho śpi święta Rzeczpospolita.

Śpi święta. — Granic jej strzegą strażnice
I gdyby wróg na Nią czynił zakusy
To go wstrzymają lub zetrą na nice.
Rycerz kresowy piersią Ją obroni.
A gdyby zbrakło kresowych rycerzy
Lud cały stanie w obronie Macierzy

Gdy siecią strażnic dzielnych owita
Niech śpi spokojnie Rzeczpospolita.

Noc przy granicy — letnia noc cicha
Snują się szare, pograniczne straże
Rycerz — wódz drzemie — wtem... I cóż u licha
Strzał jakiś słychać. — Usiadł na koń, pędzi —
„Niech wie żołnierz, że na posterunku
Nie pozostanie sam, bez ratunku!"

Miłość Ojczyzny w sercach rozkwita
Cicho śpi święta Rzeczpospolita.

Z. J.

Z kroniki obozu 26 W. Ż. Dr. im. E. Szczanieckiej na terenie K. O. P. w r. 1925.

UROCZYSTOSĆ PRZYRZECZENIA

W DNIU 17 MAJA 1916 R:

Było to w połowie mniej więcej maja, na zbiórce drużyny. Rozpoczynałyśmy na nowo pracę, przerwaną przez długotrwały urlop.

Od tej chwili byłyśmy organizacją jawną. Demonstracją tego miał być zlot żeńskich drużyn skautowych w Dolinie Szwajcarskiej i uroczystość przyrzeczenia. Do przyrzeczenia stawały te z pośród nas, które złożyły próbę i przez dłuższy czas były w drużynie. Wszystkie jak to mówią, dziewczyny „na schwał". W kilka więc dni po wspomnianej zbiórce miał się odbyć Zlot. Rodzice, nauczyciele i ci wszyscy, którzy czuli do skautek sympatję, zostali zaproszeni na uroczystość. Posłałyśmy też zaproszenia i zaciętym przeciwnikom skautingu, aby się przekonali, że „nie taki djabeł straszny, jak go malują",— przeciwnie — jeżeli nawet Organizacja lub same skautki mają wady, to warto przyłożyć ręki, aby je usunąć...

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. Jakieś pół godziny przed terminem, zaczęły płynąć przez Aleje Ujazdowskie grupki jednakowo ubranych skautek. Przyłączam się po drodze do grona „naszych" t. j. skautek z X drużyny. Kiedyśmy weszły do Doliny, roiło się tam już od białych bluzek i ciemnych spódniczek. Nie, tyle jednak było rojno, ile gwarno. Mimo tego panował wzorowy porządek. Krzesła dla gości nie były ustawione, więc rzuciłyśmy się do roboty. Potem jedne z dziewcząt rozbiegły się po placu, drugie skupiły się, aby w każdej chwili być w pogotowiu do zbiórki. Za niemi poszła i nasza drużyna. Jakoż wkrótce drużynowa sprawdziła obecność i zaczęły się ćwiczenia. Musztra jednak nie szła: coś się poplątało, pogubiłyśmy miejsca. Czułam, że nietylko ja jedna, nie mogę sobie tego darować, a jednak tyle różnych myśli tłoczyło mi się do głowy, że nie sposób było uważać. Zresztą przykre wrażenie prędko się zatarło.

Tymczasem Dolina napełniała się gośćmi, prawie wszystkie krzesła były zajęte.

Na głos pobudki zajęłyśmy wyznaczone miejsca — tym razem dość szybko i sprawnie. Drużyny ustawiły się w czworobok. Środek jego zajmował wyciągnięty szereg tych, które miały składać przyrzeczenie.

Rozpoczęła się uroczystość. Kiedy wszystkie drużyny złożyły raport, rozległa się komenda: „Baczność!". Pierwsze do przyrzeczenia stawały drużynowe, każda osobno, po nich dopiero pozostałe skautki. Po chwili w szeregu środkowym zrobił się ruch. Prędkim, krótkim ruchem wyprężyły się ramiona i dłonie podniosły się na wysokość ramienia. Zrobiła się cisza, jak makiem zasiał. Nagle zabrzmiały głosy zgodne, ze spokojem i siłą powtarzające rotę przyrzeczenia.

Nie umiem wyrazić uczuć, jakich doznawałam wówczas. Spostrzegłam, że stojącej obok mnie plutonowej XI drużyny drżała ze wzruszenia ręka, w której trzymała sztandar drużyny.

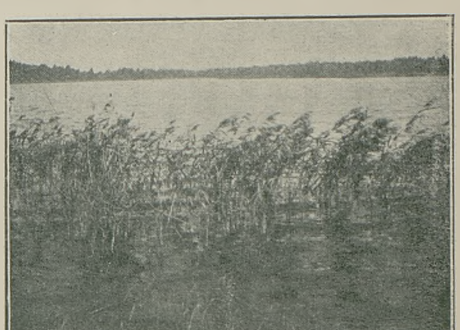
Przemawiały potem do nas dwie dhny z komendy i ks. Mauersberger — Komendant Skautów.

Mówił o tem, jaką rolę odgrywały zawsze Polki—jako obywatelki kraju— często jedyna ostoja polskości w rodzinie. Po nich my dziedziczymy miłość Ojczyzny i obowiązki. Ksiądz Komendant wspomniał też o różnicy między skautingiem męskim i żeńskim. Mówił z zapałem i trafił do naszych serc, to też na rzucone hasło „Czuwaj"! odkrzyknęłyśmy gorąco, z całej duszy! Potężnie brzmiał ten okrzyk, pełen wiary w lepsze jutro i niekłamanego zapału.

Odśpiewałyśmy hymn „Boże coś Polskę". Uroczystość była skończona.

Wracałyśmy do domów pogodne, pełne szlachetnych rojeń na przyszłość...

(Z kroniki „Dziesiątki").



Jezioro Muliczne.

OSTATNIE PIĘCIOLECIE ZEŃSKIEJ CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Pomimo naszych najszczerszych chęci odtworzenia życia Chorągwi Warszawskiej, a raczej życia harcerek na terenie Warszawy od jego najpierwszych zaczątków — nie zdołałyśmy tego dokonać. Nasze osobiste wspomnienia nie daleko wybiegały poza ostatnie pięciolecie, ludzie którzyby mogli nam pomóc — swemi wspomnieniami — w nawale pracy przedwakacyjnej nie znaleźli na to dość czasu. I dlatego dajemy tylko fragment poczynań harcerskich Warszawy, fragment, który opracowałyśmy prawie wyłącznie na podstawie sprawozdań Komendy Chorągwi — wplatając w to swoje luźne wspomnienia.

Gorąco prosimy wszystkie druhny, związane nicią wspomnień z przedwojennym okresem harcerstwa — o spisanie swych wspomnień, chociażby najluźniejszych i najbardziej fragmentarycznych i o przesłanie ich do Komendy Chorągwi Warszawskiej. (Warszawa — Chmielna 10 m. 1). Pragniemy, aby wśród wspomnień odżyły dzieje dawne, aby odzyskały bijące serce i potężny głos.

W końcu r. 1922 Komendę Chorągwi objęła dh. h. R. Helena Gepnerówna (obecnie Śliwowska). Jej wielkim zdolnościom organizacyjnym, głębokiej znajomości życia i pracy harcerskiej oraz szerokiemu zainteresowaniu ogólnemu wiele zawdzięcza Chorągiew Warszawska.

Dobrze pamiętają wszystkie ówczesne drużynowe jak był pojęty przez dh. Helę obowiązek pracy, wiedzą wszystkie czem jest harcerska służba. Ze starszemi współpracowała, młodsze prowadziła — mówiąc do nich i przez czyn i przez jasny, słoneczny uśmiech. Jakże prędko kończy się dla dziewcząt okres drżenia, w którem przestępowały próg Kom. Chorągwi — gdy tylko poznały dh. Helę.

Dh. Hela wychowała wiele instruktorek z pośród młodych rozpoczynających pracę drużynowych. Ujęła je jasnem słowem, wzięła w mocne dłonie, nauczyła żyć i pracować po harcersku, tak jakoś mocno, głęboko.

Do drużyn dh. Hela przychodziła i dziewczęta znały Komendantkę. Znały również przyboczną Komendantki dh. h. Zosię Jasińską (obecnie Galewską) i sekretarkę Komendy Chor. dh. ph. Wandę Lesińską (obecnie Chmielewską). Obie bardzo miłe i uprzejme.

Kierunkiem, który na początku wytyczyła dh. Hela Chorągwi, było powstrzymanie liczebnego jej wzrostu i skoncentrowanie wysiłków. Drużyn nowych nie zakładano — starając się o rozwój i poprawę starych. Trzeba zaznaczyć, że roczny okres takiego tamowania dopływu nowego elementu dał zupełnie dobre rezultaty, umożliwiając wyszkolenie zastępowych i przybocznych. Ujemną stroną poglądu ówczesnej Kom. Chorągwi na pracę i jej rodzaj w drużynach warszawskich — był zupełny brak zaufania do poczynań drużyn w szkołach średnich. Drużyny te rozwiązywano bardzo łatwo, dążąc do zniesienia wszelkich elementów w drużynach pozaszkolnych. Rezultatem tego jest zmniejszenie się procentu młodzieży ze szkół średnich i dopływu młodzieży akademickiej bardzo potrzebnej na terenie Chorągwi. Pod kątem doświadczeń lat poprzednich przystąpiła K. Ch. do zagadnień obozowych. Rozwój ruchu obozowego na terenie innych Chorągwi, ostra krytyka systemu wykładowego na kursach harcerskich — wpłynęły na dążność na nadanie jak najbardziej obozowego charakteru kursowi instruktorskiemu w Kuczynie i odpowiednie uświadomienie przyszłych kierowniczek kolonij. Na wiosnę 1923 r. Kom. Chorągwi zorganizowała teoretyczno-praktyczny kurs kierowniczek kolonij, zakończając go próbą na sprawność kierowniczki kolonij (wewnętrznie używaną na terenie Chor. Warsz.) jednocześnie zobowiązując wszystkie komendantki obozów letnich do zdobycia tej sprawności.

Kurs instruktorski przesunięto na sierpień i to jego drugą połowę, aby umożliwić wzięcie w nim udziału wszystkim dziewczętom zajętym na początku lata pracę wakacyjną drużyn.

W lecie r. 1923 odbyło się parę obozów.

Rok 1923/24 rozpoczęto pod kątem przygotowań Zlotowych na I Narodowy Zlot Harcerski— tworząc Komisję Zlotową następnie przekształconą w Komendę Obozu Chorągwi Warszawskiej. Nie zaniedbano wszakże prac innych. Współpracując z dh. J. Kuleszanką — kier. Wydz. Drużyn Prowincjonalnych dh. Hela Gepner-Śliwowska — rzuciła i zrealizowała piękną myśl utworzenia lotnych kompletów biblioteczki Chor. układanych zgodnie z programami stopni harc. a przeznaczonych dla drużyn na prowincji.

Urządzono ponadto dla prowincji w czasie feryj wielkanocnych 3-dniowy kurs zastępowych oparty o wycieczki, a prowadzony przez druhny Kuleszankę i E. Grodecką oraz w 31/X i 1/XI dwudniową konferencję drużynowych i przybocznych z prowincji które poprowadziła dh. Grodecka.

Dla drużynowych warszawskich zorganizowano 3 metodyczno-programowe zebrania omawiając prace wiosenne i letnie. Aktualną się stała sprawa Wych. Fizycznego wskutek czego powstał Wydz. W. F. K. CH. Zorganizowała go dh. dr. h. Marja Skokowska — kierując do drużyn odnośną ankietę, a na wiosnę w r. 1924 urządzając I zawody sportowe Chorągwi, w których wzięło udział 4 drużyny, a w program których weszły gry i lekka atletyka.

Również aktualnem zagadnieniem wystarczalności finansowej i sprawności organizacyjnej —



Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez drużyny warszawskie (19 W. Z. D. H. — 1925 r.).

zajmowała się w r. 1923/24 Kom. Chor. bardzo intensywnie. Podniesiono pogłówne, urządzono odprawy skarbniczek i organizowano imprezy dochodowe — mające pokryć przynajmniej część potrzeb Chorągwi, zreorganizowano hufce biorąc przedewszystkiem za podstawę bliskość terytorjalną i przyjmując zasadę mierzenia w nich równego elementu dziewcząt ściśle pod kątem widzenia potrzeb Zlotu K. Ch. organizuje na wiosnę kursy: przewodniczek po Warszawie (ukończyło 8 dziewcząt) i telefonistek. Praktycznym egzaminem z ostatniego było samodzielne założenie i obsłużenie przez harcerki sieci telefonicznej w obozie Zlotowym w Świdrze.

W lecie Chorągiew wzięła udział w Zlocie Narodowym organizując tam Izbę Chorych (6 W. Z. Dr. H.), Gospodę (V huf. Warszawski), Biuro Informacyjno-Fotograficzne i sieć telefoniczną. Komendantką obozu Zlotowego Ch. W. była dh. Hela, oboźną dh. h. Wanda Prażmowska. W zlocie wzięło udział 204 harcerki, reprezentowanych było 18 drużyn, w tem 10 warszawskich i 8 prowincjonalnych.

Oprócz obozu Zlotowego odbyło się w lecie 1924 r. — 14 obozów w tem a) obóz drużynowych i przybocznych w Studzianej, b) obóz wypoczynkowy drużynowych V hufca w Smorzu, i c) 12 obozów drużyn (w tem 1 z prowincji). Ogółem uczestniczek akcji obozowej — 398, harcerzo-dni 5.481.

Pomimo dokładnego zorjentowania się Kom. Chor. w znacznych różnicach zachodzących pomiędzy warunkami i potrzebami pracy drużyn warszawskich i prowincjonalnych nie udało się urzeczywistnić projektu K. Ch. polegającego na zorganizowaniu obozu instr. dla drużyn warsz. i obozu drużynowych i przybocznych dla drużyn prowincjonalnych. Na przeszkodzie realizacji projektu stanął zarówno brak sił instruktorskich (zlot, obozy drużyn) jak i dostatecznej ilości uczestniczek.

W okresie jesiennym drużyny wniosły do pracy dużo Zlotowego żaru i życie Chorągwi zatętniło jeszcze żywiej i praca zaczęła się rozwijać bujniej. Kom. Chorągwi kontynuowała rozpoczęte prace.

W styczniu 1925 z powodu dłuższego wyjazdu dh. Heli Kom. Chor. przejęła dh. dr. med. h. Marja Skokowska (obecnie Rudolfowa) wnosząc do pracy Chorągwi swoje zainteresowania społeczne i lekarskie — dzięki czemu nastąpiło znowu rozszerzenie terenu działania harcerek. Zgrupowało się koło dh. Maryli nowe grono młodych drużynowych — uczyła je cierpliwości wyrozumiałości i uczuciowości w pracy. Praca Komendy Chorągwi, a co za tem idzie i Chorągwi rozwijała się ciągle. Pogłębiano zapoczątkowane prace w dziedzinie uzdrowienia finansów (opodatkowanie się drużynowych!) podejmowano realizację nowych projektów. W celach zarówno dochodowych, jak i propagandowych wydano po raz pierwszy kalendarzyk harcerski i urządzono przedświąteczny, wielki kiermasz harcerek. W kiermaszu tym wzięły udział 22 drużyny wykonując 1122 przedmioty. Opinja prasy i społeczeństwa była pochlebna.

Pracę w zakresie Wychowania Fizycznego rozwijano pomyślnie, w ciągu roku 1925 zorganizowano: 1.—4 wiosenne zawody o Mistrzostwo Drużyn Warsz. w wych. fiz. na rok 1925/1926. (Do zawodów stanęła 6 drużyn. I miejsce zajęła 19 W. Z. Dr. H. im. E. Plater, II—25 W. Z. Dr. H. im. Kl. Potockiej, III 10 W. Z. Dr. H. im. Sułkowskiego) w program których wchodziły rozgrywki gier sportowych i zawody lekko-atletyczne.

2. Jesienne rozgrywki gier sportowych. (Do zawodów stanęło 8 drużyn — w rozgrywkach w piłce latającej. I miejsce zajęła 2 W. Z. Dr. H. im. T. Kościuszki, w piłce bramkowej — 6 W. Z. Dr. H. im. kr. Jadwigi.

3. Kurs Instruktorski Wych. Fizycznego — mający na celu przygotowanie instruktorek w. f. w drużynach i obozach. Program przewidywał teorję i praktykę w zakresie potrzebnym w pracy drużyny. Kurs ukończyło 16 druhen, otrzymując sprawność.

4. Kurs miłośniczek gier i gimnastyki — przygotowujący kier. gier w drużynach. Kurs ukończyło 8 druhen.

Z prac nowych podjęto zorganizowanie kursu sanitarnego Cz. Krzyża, który ukończyło 35 druhen. Wydz. Pracy Społecznej wszczął szeroką działalność w sekcji bajek, urządzając szereg poranków dziecięcych na przedmieściach (szczegóły patrz „Harcmistrz" Nr. 4 z r. 1926) prowadzonych przez seminarzystki - harcerki, a cieszący się bardzo liczną frekwencją. Wydział Prasowy nawiązał kontakt z „Harcmistrzem", „Harcerzem" i „Naszym Hufcem" umieszczając w nich wzmianki o życiu Chorągwi, prowadził referat informacyjny i zajmował się zbieraniem twórczości drużyn. Ze studentek, które gromadziły się w wydziale pracujących, jako zastęp starszych dziewcząt powstała później drużyna Akademicka.

Zainteresowano dziewczęta Warszawą i przeprowadzono kurs przewodniczek po Warszawie, zorganizowano również kurs fotografji amatorskiej.

Komenda Chorągwi zajęła się bliżej drużynami gimnazjalnemi i seminaryjnemi, dh. Maryla odwiedzała je częściej niż inne. Zebrania drużynowych odbywały się mniej więcej co miesiąc, poruszano na nich zagadnienia programowo-metodyczne. Właściwym jednak organizmem skupiającym myśli i poczynania drużynowych były Rady Hufców poruszające szereg aktualnych zagadnień pracy harcerskiej.

W celu uchwycenia dodatnich i ujemnych stron w obozowaniu w roku ubiegłym, przez zimę urządzano miesięczne zebrania, sprowadzając uczestniczki obozów z r. 1924.

Drużyny rozwijały się naogół dobrze, stosunki w nich układały się harmonijnie. Zwłaszcza te z drużyn, które przeżyły choć jeden obóz stanowiły gromady zżyte i niejednokrotnie bardzo zamknięte. Stosunki między drużynami miały charakter luźny i sporadyczny.

9 i 10 czerwca w Płudach odbył się alarmowy Zlot Chorągwi, na którym przeprowadzono szereg zawodów — np. w obozowaniu i t. p. i odznaczono drużyny za mocny procent obecności, pomysłowości w stroju i oszczędności itp.

Wzorom lat ubiegłych nie zapomniano i o kursie kierowniczek kolonij.

Akcja obozowa rozwinęła się w r. 1925 szeroko — tak pod względem ilości obozów, jak i ich charakteru. Komenda Chorągwi zorganizowała kurs instruktorski w Nałęczowie (I uznany przez G. K. Z. za instruktorski) i kolonję leczniczą pod Zaleszczykami (prowadziła dh. dr. med. M. Skokowska), hufiec w Pruszkowie, kurs drużynowych w Żakli, 26 W. Z. Dr. H. im. E. Szczenieckiej — kurs zastępowych.

Ponadto odbyły się 3 obozy pod namiotami i 21 kolonij hufców i drużyn. Po raz pierwszy

idei — wnoszących szersze horyzonty w życie ogółu.

Od momentu wstąpienia do ZHP. d-hna M. oddaje całe swe doświadczenie i wiedzę dla pogłębienia i ulepszenia metod pracy harcerskiej.

Po powrocie ze Staszowa zakłada sama drużynę w gimnazjum p. Kacprowskiej, skąd wychodzi później cały szereg młodych instruktorek.

W tymże roku jest uczestniczką, niezapomnianego dla Harcerstwa Zjazdu w Lublinie, potem obejmuje wydział programowy w GKŻ. w którym pracuje dotychczas.

W czasie inwazji bolszewickiej prowadzi dział harcerski w Biurze pomocy żołnierzom; reguluje wymagania władz wojskowych co do pomocy ze strony harcerek, zajmuje się zbieraniem i wysyłaniem książek i pism dla żołnierzy, rozdawaniem pożywienia na stacjach i t. p.

W 1921 r. w lecie organizuje kurs w Rydzynie, skąd znów wychodzi cały zastęp instruktorek. W zimie tegoż roku wchodzi w skład Rady Naczelnej, gdzie pracuje bez przerwy do ostatniego Zjazdu Walnego.

Duże zasługi położyła przy zorganizowaniu Zlotu w 1924 r. — jako członek Komendy Zlotu.

Poza ściśle harcerską pracą, druhna Martynowiczówna należała do tych, narazie nielicznych, jednostek, które zrozumiały odrazu, całe doniosłe znaczenie Organizacji kobiet dla obrony kraju. Sama brała czynny udział w tej organizacji, prowadziła z tej dziedziny wykłady na obozie p. w. w Zaleszczykach w 1923 r., wizytowała i objeżdżała inne obozy p. w.



Dhna Wł. Martynowiczówna.

Ta wielostronna praca tak społeczna, jak i zawodowa, gdyż oprócz posady nauczycielki w seminarjum, pracuje również na kursie dla wychowawców burs, nie przeszkodziła d-hnie Władce objąć bardzo trudnego i absorbującego stanowiska Komendantki Chorągwi w 1926 r.

Chciaż trudno mówić bezstronnie o chwili bieżącej, można jednak śmiało stwierdzić, że praca na terenie naszej Chorągwi i pogłębiła się i rozszerzyła znacznie, dzięki, przedewszystkiem pełnej zapału, ofiarności i taktu pracy naszej Komendantki.

W. K.

CICHO ŚPI ŚWIĘTA RZECZPOSPOLITA...

Noc cicha, wszyscy już dawno posnęli,
Sny dziwne snują rozmarzone głowy,
Gdzie - niegdzie jeno widać przy kądzieli
Skuloną postać ubogiej kobiety,
Gdzie - niegdzie jeno przypływ myśli nowy
Szaleńczą wizją poi młode głowy

Nocka gwiazdami złocistemi lita
Cicho śpi święta Rzeczpospolita.

Śpi cicho. Święta. Obaw mieć nie może,
Bo każdej piędzi krwią zdobytej ziemi
Bronią lwy—chłopcy i dziewczęta hoże,
Cały lud polski, gdy w zwarte koliska
Dłonie swe silne łączy i zaciska

Szumią kłosami złote bujne żyta
Cicho śpi święta Rzeczpospolita.

Śpi święta. — Granic jej strzegą strażnice
I gdyby wróg na Nią czynił zakusy
To go wstrzymają lub zetrą na nice.
Rycerz kresowy piersią Ją obroni.
A gdyby zbrakło kresowych rycerzy
Lud cały stanie w obronie Macierzy

Gdy siecią strażnic dzielnych owita
Niech śpi spokojnie Rzeczpospolita.

Noc przy granicy — letnia noc cicha
Snują się szare, pograniczne straże
Rycerz — wódz drzemie — wtem... I cóż u licha
Strzał jakiś słychać. — Usiadł na koń, pędzi —
„Niech wie żołnierz, że na posterunku
Nie pozostanie sam, bez ratunku!"

Miłość Ojczyzny w sercach rozkwita
Cicho śpi święta Rzeczpospolita.

Z. J.

Z kroniki obozu 26 W. Ż. Dr. im. E. Szczanieckiej na terenie K. O. P. w r. 1925.

UROCZYSTOSĆ PRZYRZECZENIA

W DNIU 17 MAJA 1916 R:

Było to w połowie mniej więcej maja, na zbiórce drużyny. Rozpoczynałyśmy na nowo pracę, przerwaną przez długotrwały urlop.

Od tej chwili byłyśmy organizacją jawną. Demonstracją tego miał być zlot żeńskich drużyn skautowych w Dolinie Szwajcarskiej i uroczystość przyrzeczenia. Do przyrzeczenia stawały te z pośród nas, które złożyły próbę i przez dłuższy czas były w drużynie. Wszystkie jak to mówią, dziewczyny „na schwał". W kilka więc dni po wspomnianej zbiórce miał się odbyć Zlot. Rodzice, nauczyciele i ci wszyscy, którzy czuli do skautek sympatję, zostali zaproszeni na uroczystość. Posłałyśmy też zaproszenia i zaciętym przeciwnikom skautingu, aby się przekonali, że „nie taki djabeł straszny, jak go malują",— przeciwnie — jeżeli nawet Organizacja lub same skautki mają wady, to warto przyłożyć ręki, aby je usunąć...

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. Jakieś pół godziny przed terminem, zaczęły płynąć przez Aleje Ujazdowskie grupki jednakowo ubranych skautek. Przyłączam się po drodze do grona „naszych" t. j. skautek z X drużyny. Kiedyśmy weszły do Doliny, roiło się tam już od białych bluzek i ciemnych spódniczek. Nie, tyle jednak było rojno, ile gwarno. Mimo tego panował wzorowy porządek. Krzesła dla gości nie były ustawione, więc rzuciłyśmy się do roboty. Potem jedne z dziewcząt rozbiegły się po placu, drugie skupiły się, aby w każdej chwili być w pogotowiu do zbiórki. Za niemi poszła i nasza drużyna. Jakoż wkrótce drużynowa sprawdziła obecność i zaczęły się ćwiczenia. Musztra jednak nie szła: coś się poplątało, pogubiłyśmy miejsca. Czułam, że nietylko ja jedna, nie mogę sobie tego darować, a jednak tyle różnych myśli tłoczyło mi się do głowy, że nie sposób było uważać. Zresztą przykre wrażenie prędko się zatarło.

Tymczasem Dolina napełniała się gośćmi, prawie wszystkie krzesła były zajęte.

Na głos pobudki zajęłyśmy wyznaczone miejsca — tym razem dość szybko i sprawnie. Drużyny ustawiły się w czworobok. Środek jego zajmował wyciągnięty szereg tych, które miały składać przyrzeczenie.

Rozpoczęła się uroczystość. Kiedy wszystkie drużyny złożyły raport, rozległa się komenda: „Baczność!". Pierwsze do przyrzeczenia stawały drużynowe, każda osobno, po nich dopiero pozostałe skautki. Po chwili w szeregu środkowym zrobił się ruch. Prędkim, krótkim ruchem wyprężyły się ramiona i dłonie podniosły się na wysokość ramienia. Zrobiła się cisza, jak makiem zasiał. Nagle zabrzmiały głosy zgodne, ze spokojem i siłą powtarzające rotę przyrzeczenia.

Nie umiem wyrazić uczuć, jakich doznawałam wówczas. Spostrzegłam, że stojącej obok mnie plutonowej XI drużyny drżała ze wzruszenia ręka, w której trzymała sztandar drużyny.

Przemawiały potem do nas dwie dhny z komendy i ks. Mauersberger — Komendant Skautów.

Mówił o tem, jaką rolę odgrywały zawsze Polki—jako obywatelki kraju— często jedyna ostoja polskości w rodzinie. Po nich my dziedziczymy miłość Ojczyzny i obowiązki. Ksiądz Komendant wspomniał też o różnicy między skautingiem męskim i żeńskim. Mówił z zapałem i trafił do naszych serc, to też na rzucone hasło „Czuwaj"! odkrzyknęłyśmy gorąco, z całej duszy! Potężnie brzmiał ten okrzyk, pełen wiary w lepsze jutro i niekłamanego zapału.

Odśpiewałyśmy hymn „Boże coś Polskę". Uroczystość była skończona.

Wracałyśmy do domów pogodne, pełne szlachetnych rojeń na przyszłość...

(Z kroniki „Dziesiątki").



Jezioro Muliczne.

OSTATNIE PIĘCIOLECIE ZEŃSKIEJ CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Pomimo naszych najszczerszych chęci odtworzenia życia Chorągwi Warszawskiej, a raczej życia harcerek na terenie Warszawy od jego najpierwszych zaczątków — nie zdołałyśmy tego dokonać. Nasze osobiste wspomnienia nie daleko wybiegały poza ostatnie pięciolecie, ludzie którzyby mogli nam pomóc — swemi wspomnieniami — w nawale pracy przedwakacyjnej nie znaleźli na to dość czasu. I dlatego dajemy tylko fragment poczynań harcerskich Warszawy, fragment, który opracowałyśmy prawie wyłącznie na podstawie sprawozdań Komendy Chorągwi — wplatając w to swoje luźne wspomnienia.

Gorąco prosimy wszystkie druhny, związane nicią wspomnień z przedwojennym okresem harcerstwa — o spisanie swych wspomnień, chociażby najluźniejszych i najbardziej fragmentarycznych i o przesłanie ich do Komendy Chorągwi Warszawskiej. (Warszawa — Chmielna 10 m. 1). Pragniemy, aby wśród wspomnień odżyły dzieje dawne, aby odzyskały bijące serce i potężny głos.

W końcu r. 1922 Komendę Chorągwi objęła dh. h. R. Helena Gepnerówna (obecnie Śliwowska). Jej wielkim zdolnościom organizacyjnym, głębokiej znajomości życia i pracy harcerskiej oraz szerokiemu zainteresowaniu ogólnemu wiele zawdzięcza Chorągiew Warszawska.

Dobrze pamiętają wszystkie ówczesne drużynowe jak był pojęty przez dh. Helę obowiązek pracy, wiedzą wszystkie czem jest harcerska służba. Ze starszemi współpracowała, młodsze prowadziła — mówiąc do nich i przez czyn i przez jasny, słoneczny uśmiech. Jakże prędko kończy się dla dziewcząt okres drżenia, w którem przestępowały próg Kom. Chorągwi — gdy tylko poznały dh. Helę.

Dh. Hela wychowała wiele instruktorek z pośród młodych rozpoczynających pracę drużynowych. Ujęła je jasnem słowem, wzięła w mocne dłonie, nauczyła żyć i pracować po harcersku, tak jakoś mocno, głęboko.

Do drużyn dh. Hela przychodziła i dziewczęta znały Komendantkę. Znały również przyboczną Komendantki dh. h. Zosię Jasińską (obecnie Galewską) i sekretarkę Komendy Chor. dh. ph. Wandę Lesińską (obecnie Chmielewską). Obie bardzo miłe i uprzejme.

Kierunkiem, który na początku wytyczyła dh. Hela Chorągwi, było powstrzymanie liczebnego jej wzrostu i skoncentrowanie wysiłków. Drużyn nowych nie zakładano — starając się o rozwój i poprawę starych. Trzeba zaznaczyć, że roczny okres takiego tamowania dopływu nowego elementu dał zupełnie dobre rezultaty, umożliwiając wyszkolenie zastępowych i przybocznych. Ujemną stroną poglądu ówczesnej Kom. Chorągwi na pracę i jej rodzaj w drużynach warszawskich — był zupełny brak zaufania do poczynań drużyn w szkołach średnich. Drużyny te rozwiązywano bardzo łatwo, dążąc do zniesienia wszelkich elementów w drużynach pozaszkolnych. Rezultatem tego jest zmniejszenie się procentu młodzieży ze szkół średnich i dopływu młodzieży akademickiej bardzo potrzebnej na terenie Chorągwi. Pod kątem doświadczeń lat poprzednich przystąpiła K. Ch. do zagadnień obozowych. Rozwój ruchu obozowego na terenie innych Chorągwi, ostra krytyka systemu wykładowego na kursach harcerskich — wpłynęły na dążność na nadanie jak najbardziej obozowego charakteru kursowi instruktorskiemu w Kuczynie i odpowiednie uświadomienie przyszłych kierowniczek kolonij. Na wiosnę 1923 r. Kom. Chorągwi zorganizowała teoretyczno-praktyczny kurs kierowniczek kolonij, zakończający go próbą na sprawność kierowniczki kolonij (wewnętrznie używaną na terenie Chor. Warsz.) jednocześnie zobowiązując wszystkie komendantki obozów letnich do zdobycia tej sprawności.

Kurs instruktorski przesunięto na sierpień i to jego drugą połowę, aby umożliwić wzięcie w nim udziału wszystkim dziewczętom zajętym na początku lata pracę wakacyjną drużyn.

W lecie r. 1923 odbyło się parę obozów.

Rok 1923/24 rozpoczęto pod kątem przygotowań Zlotowych na I Narodowy Zlot Harcerski— tworząc Komisję Zlotową następnie przekształconą w Komendę Obozu Chorągwi Warszawskiej. Nie zaniedbano wszakże prac innych. Współpracując z dh. J. Kuleszanką — kier. Wydz. Drużyn Prowincjonalnych dh. Hela Gepner-Śliwowska — rzuciła i zrealizowała piękną myśl utworzenia lotnych kompletów bibljoteczki Chor. układanych zgodnie z programami stopni harc. a przeznaczonych dla drużyn na prowincji.

Urządzono ponadto dla prowincji w czasie feryj wielkanocnych 3-dniowy kurs zastępowych oparty o wycieczki, a prowadzony przez druhny Kuleszankę i E. Grodecką oraz w 31/X i 1/XI dwudniową konferencję drużynowych i przybocznych z prowincji które poprowadziła dh. Grodecka.

Dla drużynowych warszawskich zorganizowano 3 metodyczno-programowe zebrania omawiając prace wiosenne i letnie. Aktualną się stała sprawa Wych. Fizycznego wskutek czego powstał Wydz. W. F. K. CH. Zorganizowała go dh. dr. h. Marja Skokowska — kierując do drużyn odnośną ankietę, a na wiosnę w r. 1924 urządzając I zawody sportowe Chorągwi, w których wzięło udział 4 drużyny, a w program których weszły gry i lekka atletyka.

Również aktualnem zagadnieniem wystarczalności finansowej i sprawności organizacyjnej —



Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez drużyny warszawskie (19 W. Z. D. H. — 1925 r.).

zajmowała się w r. 1923/24 Kom. Chor. bardzo intensywnie. Podniesiono pogłówne, urządzono odprawy skarbniczek i organizowano imprezy dochodowe — mające pokryć przynajmniej część potrzeb Chorągwi, zreorganizowano hufce biorąc przedewszystkiem za podstawę bliskość terytorjalną i przyjmując zasadę mierzenia w nich równego elementu dziewcząt ściśle pod kątem widzenia potrzeb Zlotu K. Ch. organizuje na wiosnę kursy: przewodniczek po Warszawie (ukończyło 8 dziewcząt) i telefonistek. Praktycznym egzaminem z ostatniego było samodzielne założenie i obsłużenie przez harcerki sieci telefonicznej w obozie Zlotowym w Świdrze.

W lecie Chorągiew wzięła udział w Zlocie Narodowym organizując tam Izbę Chorych (6 W. Z. Dr. H.), Gospodę (V huf. Warszawski), Biuro Informacyjno-Fotograficzne i sieć telefoniczną. Komendantką obozu Zlotowego Ch. W. była dh. Hela, oboźną dh. h. Wanda Prażmowska. W zlocie wzięło udział 204 harcerki, reprezentowanych było 18 drużyn, w tem 10 warszawskich i 8 prowincjonalnych.

Oprócz obozu Zlotowego odbyło się w lecie 1924 r. — 14 obozów w tem a) obóz drużynowych i przybocznych w Studzianej, b) obóz wypoczynkowy drużynowych V hufca w Smorzu, i c) 12 obozów drużyn (w tem 1 z prowincji). Ogółem uczestniczek akcji obozowej — 398, harcerzo-dni 5.481.

Pomimo dokładnego zorjentowania się Kom. Chor. w znacznych różnicach zachodzących pomiędzy warunkami i potrzebami pracy drużyn warszawskich i prowincjonalnych nie udało się urzeczywistnić projektu K. Ch. polegającego na zorganizowaniu obozu instr. dla drużyn warsz. i obozu drużynowych i przybocznych dla drużyn prowincjonalnych. Na przeszkodzie realizacji projektu stanął zarówno brak sił instruktorskich (zlot. obozy drużyn) jak i dostatecznej ilości uczestniczek.

W okresie jesiennym drużyny wniosły do pracy dużo Zlotowego żaru i życie Chorągwi zatętniło jeszcze żywiej i praca zaczęła się rozwijać bujniej. Kom. Chorągwi kontynuowała rozpoczęte prace.

W styczniu 1925 z powodu dłuższego wyjazdu dh. Heli Kom. Chor. przejęła dh. dr. med. h. Marja Skokowska (obecnie Rudolfowa) wnosząc do pracy Chorągwi swoje zainteresowania społeczne i lekarskie — dzięki czemu nastąpiło znowu rozszerzenie terenu działania harcerek. Zgrupowało się koło dh. Maryli nowe grono młodych drużynowych — uczyła je cierpliwości wyrozumiałości i uczuciowości w pracy. Praca Komendy Chorągwi, a co za tem idzie i Chorągwi rozwijała się ciągle. Pogłębiano zapoczątkowane prace w dziedzinie uzdrowienia finansów (opodatkowanie się drużynowych!) podejmowano realizację nowych projektów. W celach zarówno dochodowych, jak i propagandowych wydano po raz pierwszy kalendarzyk harcerski i urządzono przedświąteczny, wielki kiermasz harcerek. W kiermaszu tym wzięły udział 22 drużyny wykonując 1122 przedmioty. Opinja prasy i społeczeństwa była pochlebna.

Pracę w zakresie Wychowania Fizycznego rozwijano pomyślnie, w ciągu roku 1925 zorganizowano: 1.—4 wiosenne zawody o Mistrzostwo Drużyn Warsz. w wych. fiz. na rok 1925/1926. (Do zawodów stanęła 6 drużyn. I miejsce zajęła 19 W. Z. Dr. H. im. E. Plater, II—25 W. Z. Dr. H. im. Kl. Potockiej, III 10 W. Z. Dr. H. im. Sułkowskiego) w program których wchodziły rozgrywki gier sportowych i zawody lekko-atletyczne.

2. Jesienne rozgrywki gier sportowych. (Do zawodów stanęło 8 drużyn — w rozgrywkach w piłce latającej. I miejsce zajęła 2 W. Z. Dr. H. im. T. Kościuszki, w piłce bramkowej — 6 W. Z. Dr. H. im. kr. Jadwigi.

3. Kurs Instruktorski Wych. Fizycznego — mający na celu przygotowanie instruktorek w. f. w drużynach i obozach. Program przewidywał teorję i praktykę w zakresie potrzebnym w pracy drużyny. Kurs ukończyło 16 druhen, otrzymując sprawność.

4. Kurs miłośniczek gier i gimnastyki — przygotowujący kier. gier w drużynach. Kurs ukończyło 8 druhen.

Z prac nowych podjęto zorganizowanie kursu sanitarnego Cz. Krzyża, który ukończyło 35 druhen. Wydz. Pracy Społecznej wszczął szeroką działalność w sekcji bajek, urządzając szereg poranków dziecięcych na przedmieściach (szczegóły patrz „Harcmistrz" Nr. 4 z r. 1926) prowadzonych przez seminarzystki - harcerki, a cieszący się bardzo liczną frekwencją. Wydział Prasowy nawiązał kontakt z „Harcmistrzem", „Harcerzem" i „Naszym Hufcem" umieszczając w nich wzmianki o życiu Chorągwi, prowadził referat informacyjny i zajmował się zbieraniem twórczości drużyn. Ze studentek, które gromadziły się w wydziale pracujących, jako zastęp starszych dziewcząt powstała później drużyna Akademicka.

Zainteresowano dziewczęta Warszawą i przeprowadzono kurs przewodniczek po Warszawie, zorganizowano również kurs fotografji amatorskiej.

Komenda Chorągwi zajęła się bliżej drużynami gimnazjalnemi i seminaryjnemi, dh. Maryla odwiedzała je częściej niż inne. Zebrania drużynowych odbywały się mniej więcej co miesiąc, poruszano na nich zagadnienia programowo-metodyczne. Właściwym jednak organizmem skupiającym myśli i poczynania drużynowych były Rady Hufców poruszające szereg aktualnych zagadnień pracy harcerskiej.

W celu uchwycenia dodatnich i ujemnych stron w obozowaniu w roku ubiegłym, przez zimę urządzano miesięczne zebrania, sprowadzając uczestniczki obozów z r. 1924.

Drużyny rozwijały się naogół dobrze, stosunki w nich układały się harmonijnie. Zwłaszcza te z drużyn, które przeżyły choć jeden obóz stanowiły gromady zżyte i niejednokrotnie bardzo zamknięte. Stosunki między drużynami miały charakter luźny i sporadyczny.

9 i 10 czerwca w Płudach odbył się alarmowy Zlot Chorągwi, na którym przeprowadzono szereg zawodów — np. w obozowaniu i t. p. i odznaczono drużyny za mocny procent obecności, pomysłowości w stroju i oszczędności itp.

Wzorom lat ubiegłych nie zapomniano i o kursie kierowniczek kolonij.

Akcja obozowa rozwinęła się w r. 1925 szeroko — tak pod względem ilości obozów, jak i ich charakteru. Komenda Chorągwi zorganizowała kurs instruktorski w Nałęczowie (I uznany przez G. K. Z. za instruktorski) i kolonję leczniczą pod Zaleszczykami (prowadziła dh. dr. med. M. Skokowska), hufiec w Pruszkowie, kurs drużynowych w Żakli, 26 W. Z. Dr. H. im. E. Szczenieckiej — kurs zastępowych.

Ponadto odbyły się 3 obozy pod namiotami i 21 kolonij hufców i drużyn. Po raz pierwszy

wykorzystano w r. 1925 tereny zaofiarowane przez Korpus Ochrony Pogranicza. Skorzystało z nich 8 kolonij i kursów. Na podstawie opinji Dowództwa K. O. P. i wizytatorek stwierdzono, że obozy kursowe spełniły swoje zadanie współżyjąc z ludnością miejscową (zwłaszcza z młodzieżą) i zyskując jej zaufanie oraz wnosząc atmosferę harcerską w życie K. O. P. Jeszcze wymowniejsze byłyby pewnie wyniki tej akcji, gdyby na kresy skierowane były wyłącznie starsze i lepiej wyrobione drużyny. Przeciętny poziom obozów w r. 1925 był znacznie wyższy od obozów z lat poprzednich.

Coraz większe różniczkowanie się pracy na prowincji i w stolicy, w miarę jej wzrostu i rozwoju skłoniły G. K. Z. do podzielenia Chorągwi Warszawskiej na dwie Chorągwie, jedną obejmującą wyłącznie drużyny stołeczne, drugą grupującą drużyny prowincjonalne. Podział ten nastąpił w grudniu 1925 r. Kom. Chor. Warsz. (Stołecznej) została dh. Marja Skokowska, kom. Chor. Mazowieckiej (wówczas Warszawskiej) dh. h. Wanda Wołkówna. W r. 1926 dh. Marylka zwróciła większą uwagę na sprawę kształcenia instruktorek. W styczniu został zorganizowany trzymiesięczny kurs instruktorski łączny dla Chor. Żeńskiej i Męskiej.



Obóz Kursu Instruktorskiego Ch. Warszawskiej r. 1927.

Bardzo ciekawy programowo i „żywy" w dyskusjach kurs ten miał się zamknąć letnim kursem instruktorskim Chorągwi. Prowadziła go dh. h. Wanda Prażmowska.

Po skończeniu kursu sprobowano regularnych miesięcznych odpraw drużynowych — przenosząc na nie cały ciężar kształcenia drużynowych, spoczywający dotąd na Hufcach i pragnąc nawiązać jakąś wspólną myśl pomiędzy wszystkiemi drużynami Chorągwi.

Z Kursów, które organizowano w tym roku zasługuje na uwagę teoretyczny kurs kierowniczek kolonij, II kurs sanitarny Czerwonego Krzyża i kurs kierowniczek zuchów; prowadzony przez Wydział Zuchów G. K. Z.

Praca drużyn idzie normalnemi torami, zmian prawie żadnych. Aktualnem staje się zagadnienie pracy zuchowej poparte żywym krzykiem kilku powstałych gromad, organizuje się drużyna akademicka skupiająca młodzież harcerską przybyłą na studja do Warszawy — wysuwając wiecznie żywe zagadnienie starszego harcerstwa.

Wzorem roku biegłego, 13 czerwca odbywa się 1-dniowy zlot Chorągwi w okolicach Goclawka przeważnie o charakterze obozowniczym.

Naogół jednak i w komendzie i w Chorągwi tętno pracy słabnie ogromnie. Druhna Marylka Skokowska wyjeżdża na wiosnę, Komendę Chorągwi czasowo obejmuje dh. h. Aniela Tworkowska, mająca ku wiośnie z racji swego nauczycielskiego zawodu i mniej sił i mniej czasu — zaznaczając, że funkcję traktuję jako czasową.

Ruch obozowy ciągle się rozwija. Po raz pierwszy przystępuje Komenda Chorągwi do zorganizowania obozu instruktorskiego w Sromowcach Wyżnich pod namiotami (wspólny z K. Ch. Mazowieck.), korzysta z inicjatywy Drużyny Akademickiej i jej obóz drużynowych z oddziałem dla drużynowych zuchów w Siekiernie uznaje za taki Chor. Warszawskiej. Odbywają się pierwsze kolonje zuchów (przy kursie w Siekiernie), obozów wędrownych 2, obozy pod namiotami 1, kolonji 14, obozów na terenie K. O. P. 5.

Poziom obozów podnosi się znowu w stosunku do osiąganego na obozach w latach poprzednich.

W grudniu Komenda Chor. organizuje II kiermasz harcerski pod protektoratem p. Prezydentowej Mościckiej i wydaje kalendarzyk harcerski na rok 1927. Drużyna Akademicka podejmuje na szeroką skalę pomyślaną zbiórkę odzieży, o którą zwraca się do społeczeństwa przez odezwy pomieszczone w pismach. Pomimo krótkiego przeciągu czasu trwania zbiórki i trudnych warunków lokalnych, rezultaty zbiórki były imponujące. Zebrano ubrań, pościeli, obuwia razem sztuk 2658, pozatem wiele zabawek, produktów spożywczych, 270 zł. gotówką. Wśród ofiarodawców było 7 instytucyj i 146 osób prywatnych. Obdarzono w barakach na Żoliborzu, Powązkach i Okopowej — 94 rodziny i 273 osoby poszczególne.

Komendę Chorągwi już od października powoli przejmuje dh. h. Władysława Martynowiczówna — wnosząc do pracy swoje doświadczenie



Z obozu Warszawskiej Dziesiątki.

życiowe, harcerskie w pracy programowej (długoletnia kier. Wydz. Progr. G. K. Z.) — ciekawość spojrzenia na wypracowane programy, realizacyjne w pracy drużyn, szeroki rozmach, wiele inicjatywy.

Pierwszą czynnością dhny Władki jest zorganizowanie Wydziału Kształcenia Instruktorek, i bliższych zetknięć z drużynowemi na referatowych odprawach z drużynowemi. Drużyny są słabo obsadzone. Zaczynają się poszukiwania, zmierzające do wynalezienia potrzebnych sił kierowniczych, z drugiej strony Wydział Kształcenia Instruktorek pod kier. dh. W. Prażmowskiej pracuje nad drogami kształcenia dziewcząt w Warszawie i na obozach letnich.

Uderza druhnę Władkę brak myśli środowiskowej. Niema naprawdę mocnego grosu harcerek warszawskich, nawet tych, które prowadzą drużyny, niema opinji środowiskowej. Tyle opinij ile ludzi, tyle ile drużyn..

Zespolenie środowiska staje się jednem z naczelnych postulatów letniej akcji kształcenia instruktorek. Zawiązkiem zwartego środowiska ma się stać obóz instruktorski nad Mulicznem. Pod tym kątem widzenia przewiduje się dobieranie na obóz dziewcząt o mniej więcej jednakowym poziomie intelektualnym i mniej więcej w równym wieku, pod tym kątem widzenia dzieli się zespół zgłoszony na dwie drużyny kursowe, na starsze przedewszystkiem wkładając obowiązek owego zżywania i porozumiewania się.

Ten obóz instruktorski (poraz pierwszy organizowany nie z Chorągwią Mazowiecką, a wyłącznie dla Warszawy) — jest wyrazem trosk Komendy Choręgwi i wyczutych potrzeb środowiska.

J. MICHALSKI.

DWIE OJCZYZNY

(ciąg dalszy).

Noc była jeszcze głucha o nieprzebitej ciemności. W pewnym momencie młody wywiadowca spostrzegł w dole prawie pod nogami, migotanie świateł. To miasteczko dawało znać o sobie. Należało zdwoić uwagę. Droga biegła teraz wąwozem, który na wiosnę, lub po dużym deszczu zamieniał się na rwący potok górski. Wówczas auł Armisa bywał zupełnie odcięty od świata — ale tylko dla obcych. Swoi znali jeszcze jedną ścieżynę, lecz tak niebezpieczną, że tylko w wypadkach niezmiernej wagi odważono się tamtędy iść. Podróż, której jeszcze nie odbył nawet połowy zmęczyła go bardzo. Zazdrościł teraz Dżamisowi, który niezadługo wjedzie zapewne na karkach Moskali do aułu ojca i położy się spać syt chwały.

Zaczął mżyć deszcz Drobne, natarczywe i zimne, podobne do wieczornej rosy kropelki wody osiadały na sukmanie Janusza przenikając ją na wylot i sprowadzając nań nerwowe dreszcze. Na dobitkę w rozmokłych i pełnych błota butach ślizgały mu się nieprzyjemnie nogi.

Tuż pod miastem zaczęły się dla chłopca prawdziwe katusze. Droga poprzednio skalista dalej stawała się rozmiękłą, pełną gliniastych wyboi. Wszelkie posuwanie się naprzód zaczęło być niezmiernie trudne.

Po godzinie borykań się z przeciwnościami Janusz dobrnął do miasteczka. W pierwszej chwili zawahał się, czy ma wejść przez rogatkę, czy też okrężną drogą. Zwyciężyło zmęczenie i strach instynktowny przed marszem po nieznanych wertepach, pełnych niespodzianek w rodzaju kałuż i wyboi.

Przedmieście zdawało się być wymarłe — tak było ciche i ciemne. Dopiero, dochodząc już prawie do rynku Janusz usłyszał dolatujący z karczmy gwar pijanych głosów, śmiech rubaszny, żołdacki, górujący nad tem wszystkiem jękliwy głos harmonji. Przez zapocone szyby okienek niewiele przedzierało się światła na ulicę. Więcej z ciekawości, niż z potrzeby zajrzał do środka. Żołnierze w rozchełstanych na piersiach czerwonych koszulach, o zwichrzonych, bujnych czuprynach i rozognionych od wódki twarzach wykonywali jakiś dziki taniec.

Wrogu izby stał żelazny piecyk, na którym w czajniku wrzała woda, wyrzucając pod brudny pułap słup pary.



Janusz z lubością pomyślał jakby to było dobrze usiąść przy tym piecu i napić się gorącej herbaty.

W tem ktoś dotknął lekko jego ramienia. Odwrócił się. Zobaczył wysoką postać zapewne kozaka i dwoje wpatrzonych weń oczu.

— Czego, zapytał, sięgając mimowoli ręką do noża.

Nieznajomy bez ceremonji ujął go pod ramię.

— Głodnyś?

— Janusz zawahał się.

— Mów prawdę, nalegał głos.

— Tak, ale...

— Ale nie masz zapewne pieniędzy?

— Istotnie, nie mam ich wcale.

To chodź ze mną.

Nie można było oponować, by nie rzucić na siebie podejrzenia.

Tajemniczy opiekun pchnął silnie drzwi i wypuścił przed siebie Janusza, poczem wszedł za nim.

Usiedli przy ogólnym stole, gdzie z widocznym pośpiechem robiono im miejsce. Wnet zjawił się jak z pod ziemi szynkarz.

Kurs prowadzi sama komendantka wnosząc w atmosferę poczynań kursowych wiele spokoju i rozwagi, a jednocześnie umiłowania pracy, a w program cenne omówienia tematów programowo-metodycznych, ideowych i organizacyjnych.

I faktycznie kurs po powrocie do Warszawy zostaje jednostką dość zwartą, umiejącą się porozumieć, mówiącą jakimś wspólnym językiem.

Od grudnia 1926 r. odbywa się 3 miesięczny kurs kierowniczek zuchów. z praktyką w gromadach zorganizowany przez Wydział zuchów G. K. Z. mający na celu podniesienie poziomu gromad już istniejących i umożliwiający organizację nowych.

Ruch obozowy w r. 1927 ilościowo nieco słabnie — wskutek dużego nacisku Komendy Chorągwi włożonego na udział drużyn przez ich przedstawicielki w obozie instruktorskim. Poziom obozów podnosi się ciągle, zapał dziewcząt do życia obozowego nie słabnie ani na chwilę.

W okresie jesiennym i zimowym 1927/28 Komenda Chorągwi kieruje się nadal myślą kształcenia instruktorek i w tym celu organizuje zimowy kurs instruktorski dla uzupełnienia obozu letniego. Jednocześnie pragnąc umożliwić drużynowym zajęcie się pracą ogólno-wychowawczą w drużynach — organizuje szereg kursów specjalnych dla starszych dziewcząt z drużyn. Odbywają się więc kursy: sportowy, obozowniczy kierownicze gier w drużynach, krajoznawczy, przewodniczek po Warszawie, wreszcie terenoznawczy, obrony przeciwgazowej i strzelecki.

Na terenie hufców odbywa się szereg hufców zastępczych przystosowanych ściśle do potrzeb drużyn.

Ważnym i trudnym niewątpliwie momentem pracy tego roku jest wychowawcze przeprowadzenie sprawy daniny uchwalonej przez VII Zjazd Walny w Warszawie. Pieniądze na daninę dziewczęta muszą zarobić same i zarobić w sposób dobrze działający na ich samopoczucie i ich charakter. W większości wypadków udaje się to osiągnąć. Dziewczęta pomysłowo zabierają się do stojącego przed niemi zadania, nie lękając się trudu i pracy. Pracują w warsztatach drużyn intensywniej i chętniej, przepisują, piorą, sprzątają, gromadzą gałgany i t. d. I rezultatem tego wszystkiego jest to. że Chorągiew (prawie cała) płaci porządnie daninę przeznaczoną na uzdrowienie finansów Związku.

Dużo pomysłowości wykazują również drużyny przy przygotowywaniu gwiazdki. Trafiają do żłobków — z lalkami zrobionemi przez dziewczęta, idą do przytułków, uszczęśliwiają biedne moruski, przygotowują choinki szkolne, współdziałają z Wydziałem Zagranicznym przy zdo-

Ulubiony „hymn puszczański" śpiewany bezustannie na kursie instr. żeńskim nad jeziorem Muliczne — sierpień 1927 r.

(Ułożony przez druha JERZEGO BRAUNA)

Gdy noc zapadła w dżungli stary tygrys Binga
szedł na łów
By sobie na gazelle i bawoły zapolować znów

Do dżungli, do dżungli! Au! Au! Au!
Zapolować znów.

Na wzgórzu pod palmami tańczyły pawjany
dziki tan,
Kręcił się dookoła świat pijany pośród splotów
ljan.

Pawjany, pawjany! Au! Au! Au!
Pośród splotów ljan!



Obóz XIV Ż. D. W. w Radości. Goście w obozie.

bywaniu i rozsyłaniu podarunków i listów świątecznych.

Sprawność harcerska i wyrobienie organizacyjne drużyn wskutek silnie położonego na nie nacisku przez Komendę Chorągwi znacznie się podnoszą.

Praca harcerska rozszerza się ilościowo, rozszerza się również zakres aktualnych dla niej zagadnień. Rozwija się praca starszo-harcerska, tworzą się różne typy zrzeszeń; obok drużyn starszych harcerek mających na celu dalszą, poważną pracę harcerską prowadzoną w regularnych zastępach, tworzą się zrzeszenia luźne o charakterze towarzyskim. Wyrazem potrzeb starszych dziewcząt. pracownic igły jest niedzielny klub dziewcząt pracujących. dający możność pogawędki i rozrywki.

Nie drzemią dążenia społeczne. Jak dotąd tak i teraz harcerki warszawskie są pogotowiem społecznem, do którego zwracają się wszyscy i o wszystko. Niektóre zrzeszenia i drużyny prowadzą świadomą i ciągłą pracę społeczną, inne „tworzą" czyny społeczne — przeprowadzane w zespołach zastępów.

Ku wiośnie 1928 otwiera się dla dziewcząt teren działania w osiedlach dla bezdomnych. Idą tam chętnie, pracują porządnie. Miesięczna praca klubu dziecięcego na Annopolu, prowadzonego przez 3 starsze harcerki przy udziale wielu dziewcząt z drużyn warszawskich, napewno nie tak prędko zatrze się w pamięci annopolskich łobuzów.

Ankieta Wydziału Wychowania Społecznego wykazuje, że harcerki stanowią element bardzo czynny w życiu społecznem szkolnem. Prowadzą samorządy, samopomoc, organizują różne przedsięwzięcia zbiorowe. I najczęściej można polegać na nich, że pracować będą porządnie.

Dużym brakiem w pracy — jest brak izb harcerskich, nieliczne tylko drużyny rozporządzają własnemi lokalami, lokal komendy Chorągwi też jest bardzo szczupły wobec rozrostu pracy.

Wiosenny okres pracy kieruje się spojrzeniem w okres najintensywniejszego harcerskiego życia — „harcerskiego lata". Kilka drużyn jedzie na Zlot Harcerek łącznie z drużyną zlotową — organizowaną przez Kom. Chorągwi dla potrzeb biura Zlotowego. kilka wyrusza na Kresy Wschodnie. inne różnym szlakiem na kolonje i obozy wędrowne.

Te drużyny, które z różnych względów nie mogą tworzyć swego „harcerskiego lata" na łonie przyrody — w Warszawie będą prowadzić intensywną pracę w zakresie sportów i wycieczek.

Komenda Chorągwi organizuje kurs drużynowych, kurs zastępowych i wędrowny kurs krajoznawczy w południowej Kieleczczyźnie. Zapewne rojno będzie na tych kursach.

Dla małych zuchów Komenda Chor. organizuje kolonje o charakterze leczniczo-wypoczynkowym. Pojadą na nie zuchy, aby nabyć sił i zdrowia, ażeby odetchnąć świeżem powietrzem i popieścić się ze złotemi promieniami słońca.

Wszystkie wrócą, silniejsze do pracy dalszej, ciągle lepszej i jaśniejszej.

— Co każecie, zapytał z niskim ukłonem.

— Ty co pijesz, zwrócił się do Janusza kozak, zmarzłeś przecie?

— Herbatę, rzekł nieśmiało.

— Herbatę?

— Tak.

— Dlaczego?

— U nas w aule.. zaczął Janusz, lecz wnet zorjentował się że palnął głupstwo i przerwał.

Lecz znajomy wlepił w niego swe badawcze oczy i przechylił się przez stół, tak, że twarzą prawie dotykał jego twarzy.

— Toś — ty — z aułu, wycedził wolno.

Janusz lewą rękę obsunął po stole ku rękojeści noża, tak jednak, by nikt go niezauważył, poczem również cicho i spokojnie wyszeptał:

— Tak.

Kozak nie drgnął nawet powieką.

— Czy ty wiesz, co ciebie tu wśród nas czeka.

— Wiem, śmierć.

— I to najstraszniejsza ze śmierci, jaka tylko może być.

— Śmierć zawsze jest jednakowa.

— Ho, ho, widzę, że trafiłem na filozofa. Hej chłopcy, krzyknął do rozbawionych żołnierzy, przyglądając się badawczo Januszowi.

— Co bat'ku? odkrzyknęli?

Chłopiec czując na sobie wzrok nieznajomgo, ani na chwilę nie spuszczał zeń oczu, tylko wyciągał kindżał z pochwy.

Ale on odrzekł:

— Nic, bawcie się dalej!

Poczem zwrócił się do Janusza.



— Maładiec, takich lubię, ani muskuł nie drgnął ci na twarzy. Nic się nie bój gościem moim jesteś i nikt cię palcem tu nie tknie. A ty z jakiego aułu?

— Z jakiegożby, z Armisów.

— Z Ar-mi-sów?

— Tak, z Armisów, potwierdził Janusz.

Mów ciszej. A jakżeż się ma stary książę. Czy zdrów?

— Zdrów panie.

Mów mi towarzyszu komisarzu.

— Czy długo możecie się jeszcze bronić w tem swojem orlem gnieździe?

— Chyba do skończenia świata—uśmiechnął się.

— Ty się nie uśmiechaj, a odpowiadaj jak należy. I tak, choć moim jesteś gościem nie puszczę cię od nas prędko — dopóki nie zdobędziemy waszej twierdzy.

— To umrę wśród was ze starości, odrzekł z humorem.

— Już sześciu posłałem by zajęli wam wąwóz i drogę.

— Już pięciu tylko.

— Jakto pięciu?

— Jeden wpadł do przepaści.

— Widziałeś?

— Sam zepchnąłem, skłamał.

To zuch jesteś. Przyznam ci się, że posłałem ich na stracenie.

— Gotów jestem ci przysiąc, że nie wróca.

Komisarz machnął ręką.

— Nie dziś, to jutro poddacie się z głodu.

Janusz nie odpowiadał. Zwróciła jego uwagę siedząca w końcu stołu grupa ludzi, którzy nie brali udziału we wspólnej zabawie.

WYCIECZKA NA BIELANY

(Z kroniki X W. Ż. D. H.).

Już prawie 3 i pół lat minęło od tego dnia, od pierwszej wycieczki naszej młodej drużyny na Bielany. I dziś, kiedy to piszę, nie potrafiłabym przypomnieć sobie, jakie ćwiczenia i gry przerabiałyśmy wtedy, nie opowiedziałabym dokładnie przebiegu całej wycieczki, ale nie o to też chodzi mi: chcę tylko skreślić myśli, które mi przychdzą do głowy i obrazy, jakie mam przed oczyma, gdy wspominam ten jasny dzień jesienny z minionej przeszłości, z okresu, kiedy to byłam „poważną zastępową biszkoptów".

Żyłyśmy wtedy wszystkie starsze wspomnieniami wiosny i wycieczek w Towarzystwie Krajoznawczem. Hej, ta wiosna i te wycieczki! Czyż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić jak to wtedy było?!.. Teraz nawet, chociaż te czasy tak dawno już minęły, aż mi się jasno i wesoło robi w duszy, kiedy je wspominam.

Minęła wiosna, przyszło lato; chłopcy skauci, towarzysze naszych wycieczek, poszli do legjonów, my zostałyśmy w Warszawie, przy robocie. Chociaż byłyśmy jeszcze bardzo, bardzo młode, zrozumiałyśmy jednak że spoczywają na nas poważne obowiązki: nie mogłyśmy służyć Ojczyźnie z bronią w ręku i krwi przelewać za jej wolność, ale mogłyśmy za to pracować nad sobą i nad naszemi młodszemi siostrzyczkami z drużyny, rozsiewać światło i ciepło dokoła siebie, dodawać otuchy tym, co zwątpili... To była także praca dla Ojczyzny i może nawet trudniejsza od tamtej, na polu bitwy, bo taka szara, cicha niepozorna! Zabrałyśmy się do niej z całym zapałem, z niewyczerpanym zapasem młodych sił!

Przeszło lato, a po nim nastąpiła jesień i wtedy to właśnie, dn. 26 września, odbyła się nasza wycieczka na Bielany.

Kilka dni temu znalazłam bruljon listu, wysłanego kiedyś chłpcom do okopów, jest w nim między innemi opis kilku obozów bielańskich. „Dzień był cudny, słoneczny, taki prawdziwy, jesienny dzień. Jest jakiś dziwny urok i czar we wczesnej polskiej jesieni, chyba nigdzie na świecie nie jest w tym czasie tak prześlicznie, jak u nas; jesień polska, to jakby ostatni pół - radosny, pół-smutny uśmiech natury, kładącej sie do snu. Szłyśmy czwórkami przez las... Liście dębowe padały na nas złotym deszczem i słały się pod nogi miękkim szeleszczącym kobiercem".

Pamiętam te liście, było ich tak dużo, że brodziłyśmy w nich po kostki. Ziemia była złota, drzewa złote, a nad niemi niebo jasne, prawie letnie, ale już przyćmione trochę bladością jesieni.

Była chwila podczas wycieczki, chwila wypoczynku, kiedy każda z nas mogła robić, co jej się podobało; usiadłam z kilkoma dziewczętami na stromym brzegu Wisły; nie mówiłyśmy do siebie nic prawie, patrzyłyśmy na prześliczny widok, który się przed nami rozpościerał. „Mleczno - niebieskie fale Wisły płynęły cicho, spokojnie; ani jedna chmurka nie mąciła przeczystego błękitu nieba, białe rybitwy unosiły się nad wodą i srebrzystemi skrzydłami muskały jej powierzchnię. Było tak cicho, że słyszałyśmy prawie bicie naszych serc".

Gdybym miała dzisiaj opisywać to wszystko na nowo, to pisałabym chyba temi samemi słowami; tak wyraźnie widzę przed sobą ten obraz. Wieje na nas z niego jakiś smutek i jesienna tęsknota, ale zarazem jakiś spokój, ufność i siła wstępuje do naszych serc.

Był to taki „cichy, jasny, złoty dzień", co na długi czas daje ludziom moc, energję i ochotę do pracy.

Wracałyśmy do Warszawy zadowolone z wycieczki.

Ale przed tym jeszcze, przed samem wyruszeniem z Bielan uwiłyśmy długi wieniec z zeschłych liści i ułożyłysmy go w kształcie litery S na grobowcu Staszyca w imieniu swoim i druhów, którzy byli daleko w okopach.

Litera S oznaczała: „Staszycowi — Sułkowski w imieniu skautek i skautów".

Już prawie 3 i pół lat minęło od tego dnia; od pierwszej wycieczki naszej młodej drużyny. Od tego czasu nie byłam na Bielanach; ale mam wrażenie, że gdybym tam poszła, znalazłabym na grobowcu Staszyca nasz złoty wieniec z zeschłych uwity liści.

Pisane w lutym 1919 roku.

Z. Arlitewicz-Jakubowska.

Z mądrości puszczańskiej.

Czyżby ród i tradycja leśnych dusz zaginęła? Przenigdy! nieśmiertelny jest duch i ród ducha nieśmiertelny; tylko kto rodu tego ciekaw, z rodu tego być musi, i wtedy krewniaka odnajdzie.

Gdy wychodzą wieczorem dzienniki z ostatniemi depeszami wojny, skandalicznego procesu, sensacyjnego mordu, a ktoś nie bierze do rąk gazety, ale przypatruje się z uśmiechem sadowieniu się wróbli na nocleg z rodu leśnego jest.

(Lato leśnych ludzi. M. Rodziewicz).

Zerknął znacząco w ich stronę.

— Co to za jedni?

Komisarz splunął z pasją na piecyk.

— Polacy, odrzekł.

— Ani piją, ani się bawią Wzdychają tylko do swowej dalekkiej ziemi, a poza tem, sami nie wiedzą, czego chcą. Część trzyma z nami, część, to biali, reszta wałęsa się z kąta w kąt i klnie życie.

— Żal mi ich.

Janusz westchnął:

— Szkoda żałować.

— Przecież oni tak jak i my — bez swej ojczyzny.

Komisarz uśmiechnął sie:

— Ojczyzna, ojczyzna — świat nam ojczyzną, wolnym ludziom.

— A jednak nie chcecie nam pozwolić żyć i staracie sie nas wygubić.

Kozak jakoś nie mógł znaleźć argumentu, gdyż rzekł:

Młody jesteś, nie rozumiesz jeszcze wielu rzeczy.



Wtem drzwi od sali otworzyły się nagle i huknął jakiś żołnirz na cały głos:

— Hej komisarzu!

Kozak poderwał się z ławy:

— Czego tam?

— Chodźcie, ważna wiadomość!

— Komisarz zaklął i ciężkim krokiem wyszedł z karczmy.

Janusz tylko na to czekał. Postanowił skorzystać z okazji i uciec. Poprawił sobie na głowie czapę, wiszącego u pasa noża i skierował się ku wyjściu. Już chwytał za klamkę, gdy jakiś drab w niemożliwie brudnej koszuli zastąpił mu chwiejnymi ruchami drogę:

— Komisarz kazał mi ciebie pilnować, gołubczyk.

— Idź precz!

— Nie pójdę, powtórzył z uporem pijaka.

Wtedy Janusz gwałtownym ruchem ręki wyszarpnął z pochwy kindżał i zamachnął się z całej siły lecz w tej chwili pijak otrzeźwiał nagle pod wpływem strachu i chwyciwszy go za dłoń owiniętą dokoła rękojeści ścisnął tak silnie, że nóż z brzękiem upadł na ziemię.

— To Gruzin, krzyknął i rzucił się na niego.

Obecni porwali się do noży i szabel, niektórzy chwycili butelki.

Młody wojownik zrozumiał, że nadchodzi jego ostatnia chwila. Nienawiść Moskali do „miatieżników" Gruzinów była tak wielka, że na żadną litość z ich strony nie mógł liczyć. Postanowił więc zginąc mężnie i choc sławę po sobie zostawić.

Skurczył się nagle, kucnął, na chwilę zginął w tłumie. Chwycił za nogi pijanego kozaka i szarpnął silnie. Kozak runął jak długi, waląc głową o ławę. Powstało zamieszanie i krzyk. Janusz, korzystając z chwili skoczył do piecyka. Postrzegł na nim broń, o jakiej się filozofom XX-go wieku nie śniło — czajnik pełen wrzątku. Porwał go w obie ręce. Spadła pokrywka. Teraz chlusnął śmiało w tłum. Odpowiedział mu straszliwy wrzask kilkunastu poparzonych ludzi, chlusnął drugi raz, potem trzeci, a kiedy już czajnik był pusty rzucił nim w plecy cisnących się ku drzwiom w panicznym strachu ludziom, poczem z całej mocy kopnął piecyk. Na salę buchnął żar, i zaczęły ją wypełniać kłęby siwego, gryzącego dymu. Janusz z kolei chwycił przewróconą ławkę, lecz nikogo już nie było w karczmie. Liczne krzyki z zewnątrz oznajmiały, że za-

KURSY INSTRUKTORSKIE ŻEŃSKIEJ CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Piszemy wiele o kursach — bo cała myśl kierująca kształceniem instruktorek — na kursach właśnie nabiera kształtów realnych, bo kursy to odbicie potrzeb, trosk i myśli twórczej Komendy Chorągwi. Z kursów wypływają nowe prądy myśli harcerskie, na kursach ukształtowują się poglądy na pracę.

I znowu kursy odbijają się na pracy środowiska, przetwarzają je — przez wzniesienie nowych wartości przez zwrócenie uwagi na dziedziny dotąd nie objęte, mało znane.

Stąd kursy są czemś co najwyżej. najgłębiej mówi o pracy środowiska.

PIERWSZY KURS INSTRUKTORSKI ŻEŃSKIEJ CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ.

Pierwszy kurs instruktorski Chorągwi Warszawskiej odbył się w r. 1922 w Turkowicach pod Hrubieszowem. Personel instruktorski kursu stanowiły — komendantka Hala Francikowska (ówczesna Kom. Chorągwi), zast. kom. i instr. techniki ppor. Marysia Podhorska, wreszcie instr. łączności p. kapral Jadwiga Zawadzka.



Budowa kuchni (X Warsz.).

Lokowałyśmy się w preparandzie seminaryjnej, opustoszałej na lato, oddalonej o ½ kilometra od dużego sierocińca pozostającego pod opieką Rodziny Marji, a o 3 od innych osiedli ludzkich. O kilka kroków stała zrujnowana cerkiew prawosławna dawny klasztor mniszek — symbol rzekomego zwycięstwa nad duszami „opornych" unitów.

Z dwuch stron nasz budynek tonął w ciemnym gęstym starym lesie, dwie ściany pozostałe otwierały się na wielkie ugorne przestrzenie użyte przez nas na boiska, a zbiegające aż do błotnistych brzegów Huczwy.

W nocy w ruinach i lesie jęczały puszczyki, z łąk dawały się słyszeć wielogłośne żabie chóry, wicher hulał w niezamieszkałych częściach domu...

We śnie nam to nie przeszkadzało. Po całodziennych trudach spałyśmy mocno, tem mocniej, że nad naszem bezpieczeństwem czuwała uzbrojona w karabin służbowa...

Ja osobiście strasznie lubiłam chwile służby nocnej. Dzięki nim naprawdę poznałam piękno i grozę nocy, takiej jaką chcę.

Gdy wicher huczał, w jadalni szamotały się nieprzymykane okna, schodziłam na dół — sama wśród wielkiej nocnej ciemni. Szłam czasem pełna dreszczu grozy — czasem dreszczu upojenia dziwnem, a wielkiem pięknem.

Nigdy nie budziłam drugiej służbowej po 4-ch godzinach warty; dopiero, gdy jasność przychodziła na świat rzucałam się na łóżku by przedrzemać chwil parę. I chociaż potem szłam rano zmęczona — do zwykłej pracy — za nic nie umiałam się wyrzec godzin nocnego czuwania i długiej bazgraniny w kronice nocnej kursu.

Dzień kursowy zaczynał się wcześnie i naprawdę był pracowity. O 6 min. 5 stawałyśmy do rannego raportu i biegłyśmy na gimnastykę. Godziny przedpołudniowe zapełnione były teoretycznemi wykładami z dziedziny terenoznawstwa, musztry, grenadjerki, ćwiczeń polowych, wychowania fizycznego, szkoły strzelca i łączności, niekiedy metodyki harcerskiej. Czasami wykłady te przeplatano ćwiczeniami polowemi lub sygnalizacją, najczęściej zaś były dopełniane musztrą z bronią i bez broni oraz ćwiczeniami w rzucaniu drewnianych granatów. Przed obiadem była kąpiel w Huczwie, odprawa służbowych i „karnych raportów" w pokoju Komendy. Służbę obejmowały kolejno po 2 harcerki i pełniły ją na zmianę w przeciągu 24 godzin, po upływie których odawały ją na odprawie w ręce dwóch następnych.

Po obiedzie pół godziny ciszy bezwzględnej— na trawie lub łóżkach i 1½ godziny czasu wolnego prawie całkowicie poświęconego na porządkowanie notatek i przygotowywanie się do egzaminów — potem ćwiczenia polowe, znowu musztra lub grenadjerka, wycieczki i gry tere-



Obóz Warszawskiej Dziesiątki w Sromowcach.

noznawcze, sygnalizacja tarczami i chorągiewkami czasami — zawsze niecierpliwie wyczekiwane — ćwiczenie z łączności (budowa linji telefonicznej, obsługiwanie łącznicy polskiej i t. d.) i ostre strzelanie z karabinów.

O 6-ej był główny raport na który stawałyśmy w kompletnem umundurowaniu i podczas którego otrzymywałyśmy listy, po raporcie aż do kolacji lekka atletyka i sporty, a po kolacji — ognisko, zakończające każdy dzień kursowego życia.

Na małej polance w ciemni drzew — ognisko płonęło wielkie, wspaniałe, „żywione" przez nas wszystkie i przez wszystkie strzeżone. Przy ognisku śpiewałyśmy i gawędziłyśmy. Wśród 33-ch dni kursowych dla każdej z 20 kilku uczestniczek znalazł się dzień kiedy musiała „gadać". Nieubłaganym mistrzem od gawęd była Mrunia — Janka Niemirska — ówczesna przyboczna 25 drużyny — z całą bezwzględnością no bo i przy pomocy M. Maryśki — rozprawiająca się z naszem „nie mogę mówić", „nie umiem prowadzić gawęd".

Nigdy nie zapomnę strasznej chwili, gdy przy tem samem ognisku mała, strasznie nieśmiała osóbka zastępowa najmłodszego zastępu w 26-ej drużynie — musiałam wykrztusić zagajenie pierwszej swojej gawędy p. t. „Dusza dziecka" — w obecności obu komendantek i przybyłej na wizytację dh. Marji Wocalewskiej. Nic nie pomogło moje tłomaczenie, że jestem służbową i że moja gawęda przypada akurat za tydzień. Mrunia, która jakoś wyjątkowo tym

---

raz rozpocznie się kontratak. Gruzin przez jedno mgnienie oka namyślał się. Zobaczył wychylającą się od ulicy lufę karabinu.

— Nie trafisz, krzyknął i trzasnął ławą w okno.

Brzęk szkła i jazgot rozwścieczonych ludzi zmieszały się razem, poczem huknął strzał, ale Janusz już był pod ścianą i kule nie mogły mu uczynić żadnej krzywdy. Popełzł krztusząc się od dymu do przeciwległego okna, wybił szybę i wyskoczył nazewnątrz. Otoczyło go kilku ludzi. Janusz w pierwszej chwili myślał, że to wrogowie, lecz wnet zrozumiał, że z ich strony nic mu nie grozi.

— Uciekniesz, ale z nami, zaproponowali mu z miejsca.

— Kto wy?

— Polacy.

— Musimy zdobyć broń, bez broni nie dojdziemy do aułu. Trzeba nam będzie iść dalszą drogą, a tam pełno zwierza i bandytów.

— Uciekajmy, napierali, broń mamy w naszej kwaterze zdążymy jeszcze po nią skoczyć, bo to po drodze.

Pobiegli. Za nimi krwawą łuną rozpalalała się karczma, rzucając na ołowiane chmury ceglasty, żywy odblask.

Równocześnie wschodnia strona nieba zaczęła powlekać się bladą jutrznią. Dniało.

Około południe nieba zaczęło się wypogadzać. Zerwał się wiatr i porozpędzał precz ołowiany wał chmur. Na ich miejsce zjawiły się podobne do wędrownych żórawi białe wyciągnięte obłoki.

— Na zachód biegną, zauważył jeden z towarzyszących Januszowi żołnierzy.

— Do Polski, dorzucił smutnie drugi.

— Tak, do Polski.

Mówili to jakimś dziwnym językiem, który Januszowi nie zdawał się być obcym, choć z tego wszystkiego rozumiał tylko wyraz „Polski", jako mający zapewne jakiś związek między dalekim krajem, o którym coś niecoś słyszał od księcia.

— O czem mówicie, pytał ich.

Powtórzyli mu rozmowę.

— Ładny ten wasz kraj?

— Paniczu, złożył najstarszy ręce jak do modlitwy, tam każde źdźiebełko ziemi, każda okruszyna, każdy badyl piękniejszy jest, niż te wszystkie wasze góry i kopalnie srebra i złota. Tam kiedy słońce wschodzi, to czujesz, jak ziemia rozespana przeciera zalane rosą oczy i budzi się ze snu radosna, rozśpiewana. Tam, panie nawet bydło inaczej ryczy, niż tutejsze, drzewa serdeczniej szumią, słonce jakoś radośniej świeci...

Przerwał i tylko twarz jego promienna wspomnieniem dośpiewała Januszowi resztę opowiadania. W oczach pozostałych żołnierzy zauważył łzy.

—Wy ją kochacie, tę Polskę

— Hej, miły Boże, otrzymał odpowiedź. Po chwilowym namyśle, rzekł — popatrzcie tylko na te góry piętrzące się jedna nad drugą, niby kościoły przeogromne. Czyż widzicie, jaka z nich groza wieje i powaga. A teraz spójrzcie wyżej, na wirchy, wskazywa dłonią. Czy widzicie, jak tam rozpruwają się białe obłoki o te kamienne ostrza, niby o brzeszczoty stu kindżałów.

— My też mamy paniczu góry w swojej ojczyźnie i nie brzydsze są od tych, wtrącił idący na końcu żołnierz. Ja góral jestem, jak i wy. Dziko tu u was i naprawdę ślicznie, ale jakbyście nasze góry obaczyli, inaczejbyście mówili.

Przerwali rozmowę zatapiając się w swoich myślach. Janusz zrobił w duchu spostrzeżenie, że tych fanatyków swojej Polski nie przekona w żaden sposób. Z kolei zaczął rozmyślać nad sytuacją. Narazie wszystko przedstawiało się zupełnie dobrze. Wracał do aułu na czele siedmiu gotowych na wszystko ludzi z bronia i amunicją. Żołnierze zrobili na nim

razem nie mogła sobie dać rady z odnośną gawędziarką (mocniej broniącą się z powodu przyjazdu dh. Marji) wzięła mnie w obroty i uciekła się do pomocy dh. ppor. Maryśki, z ust której usłyszawszy twarde: „rozkaz" — gadałam.



Rzut oszczepem. Muliczne.

Na szczęście nikt mnie nie ugryzł, w dyskusji „szarże" rzuciły kilka ciekawych myśli, a potem „złapana za kark" przez dh. Maryśkę i przyciągnięta do niej już spokojnie słuchałam bajki druhny Marji Wocalewskiej zakończającej ognisko.

Trzeba przyznać, że druhna Maryśka naprawdę umiała rozkazywać. Każde jej słowo podrywało na baczność i nikomu nigdy nie przechodziło przez myśl czemuś, co powiedziała zaprzeczyć.

Sprzyjało temu całe nasze życie prowadzone trybem wojskowym, zawsze ogromnie na baczność, ale przedewszystkiem umiejętność podejścia i ujęcia nas wszystkich (szczególniej podwładnych) przez druhnę Maryśkę. Jej pogoda, wesołość, stałe obcowanie i stała współpraca z nami — umożliwiały pokrzepienie przez nas dużego programu pracy — bez uczucia zmęczenia czy zniechęcenia. Wyrzuciła z nas wszelkie „nie mogę" i prowadziła drogami zdrowego czynu. Jakże się nam oczy śmiały do wszelkich alarmów[1]), nocnych wypraw na „złodziei" — marszów forsownych i wszelkich przygód. Z jakiem uczuciem dumy przyjmowałyśmy z rąk Maryśki sprawność strzelca i z jakim błyskiem oczu zdawałyśmy jej raport z nocnego wywiadu do ruin cerkwi — gdzie nagle wśród ciemności buchnęła na nas jasność próchna — budząc dreszcz grozy biegnący przez całe ciało.

Kurs Turkowicki faktycznie mało przygotowywał do prowadzenia całokształtu pracy w drużynie i pomyślany był raczej jako kurs o typie przysposobienia wojskowego (próba realizacji). Ale przecież wiele dał uczestniczkom — tym w szczególności, które przychodziły do Turkowic z małem przygotowaniem, ciche i nieśmiałe. Kurs wyzwolił wiele sił w dziewczętach i dużo im powiedział o sposobach opanowania grupy. Być może zawiele było potem musztry w pracy młodych drużynowych; zadużo formy zewnętrznej. Ale to przeszło. A nazawsze pozostał w duszach rozkaz, który porządnie pełnić każe służbę... *„26" Warszawa.*

¹) Znana piosenka „Alarm", śpiewana dziś już wszędzie opiera alarm na kursie Turkowickim.

W KUCZYNIE.

W roku 1923 Harcerstwo Żeńskie szło już torami myśli „obozowej" świadomie i bardzo ostro zrywało z tradycją poprzednich kursów instruktorskich wołając o obozy, jedynie obozy instruktorskie. Nie myślcie jednak Druhny, że zamiana kursu na obóz — znaczyło przeniesienie całego życia z pod dachu do namiotów na leśną polanę. Chodziło tu o system pracy. Kursem instruktorskim — nazwano drogę kształcenie drużynowych nietylko przez ćwiczenie praktyczne, ale znaczną, bardzo dużą sumę wykładów teoretycznych (Turkowice) — obozem — ten system przygotowania kierowniczek, który wykładów unikał, a mógł jedynie przez pracę praktyczną, conajwyżej uciekając się do luźnych gawęd.

Obóz instruktorski w Kuczynie, drugi z kolei „kurs" organizowany przez komendę Chorągwi Warszawskiej — przyjął ten drugi system, zrywając jednocześnie z przywiązaniem wagi do formy zewnętrznej, znosząc raporty i odprawy, zmieniając system służby zastępów na wzór obozów dh. Małkowskiej.

Nie obozował on pod namiotami, a nawet mieszkał w domu ludowym w samym środku wsi — co ogromnie krępowało wszelkie przesięwzięcia gimnastyczne — czy temu podobne (podówczas na wsi dziewczęta się jeszcze sportem nie zajmowały a i chłopcy nie znali się na wartości kostjumów), i w dzisiejszym tego słowa znaczeniu nie był obozem. W program pracy — wchodziły umiejętności harcerskie — jak terenoznawstwo, pionierka, obozownictwo, (słabo zresztą postawione — chociażby dzięki „obozowaniu" pod dachem), pozatem przyrodoznawstwo w zastosowaniu od wycieczek harcerskich. Duży nacisk położono na zdobywanie stopni i sprawności.

Obóz prowadziła dh. Hala Paszkiewiczówna (obecnie Jaczewska) ówczesna kierowniczka Wydz. Obozów i Wycieczek w Komendzie Chorągwi, zastępczynią komendantki była dh. Ninka Tworkowska, w skład komendy obozu wchodziły ponadto druhny: Kara Lublinerówna, Marysia Dąbrowska, N. Jawdyńska, H. Kurtzurankowa i Hanka Dydyńska — obecna Naczelniczka Głównej Kwatery, a ówczesny piękny okaz „Chrabąszcza". Wizytowała obóz dh. Marja Wocalewska. Obóz trwał tylko 2 tygodnie, a będąc dość silnym liczebnie nie wytworzył odpowiedniej atmosfery życia się i mocniejszej więzi pomiędzy jego uczestnikami. Ten brak łączności między całością kursu warunkował poniekąd ściśle przestrzegany system zastępowy — w zastępach najczęściej stwarzanych z uczestniczek, pochodzących z jednego środowiska. (np. zastęp Łomżynianek prowadzony przez zastępową dh. N. Jawdyńską — hufcową w Łomży), albo z uczestniczek kursu turkawickiego czy też obozów drużyn, żywających się bardzo, ale wyłącznie w swoich grupkach.

Ostatnie dni obozu — zapowiadały tysiączne próby na sprawności i stopnie harcerskie.

Bardzo miłym momentem był dwudniowy obóz leśny pod szałasami — zorganizowany w lasach kuczyńskich — „okraszony" alarmem i nocnem podchodzeniem.



Wizytacja na obozie w Siekiernie (1926).

---

dobre wrażenie. Tacy jacyś byli cisi, może nawet zabardzo milczeli, ale góral odczuwał, że są to dusze proste i czyste, jak te łzy, które niedawno widział wymykajace się z pod ich powiek.

Szli dość długo, połowę nocy i kawał dnia. W południe zatrzymali się na jakiejś górskiej polance i złożywszy karnie broń w kozły powyciągali z kieszeni przezornie pochwycone kawałki chleba. Nie było tego wiele, ale chcąc nie chcąc musieli się zadowolić. Januszowi dostała się równa ze wszystkimi porcja. Głodny był bardzo. Jadł też łapczywie, popijając przyniesioną przez jednego z Polaków wodą ze strumyka.

Oni pożywali chleb wolno, łamiąc go na kawałki i wkładając do ust z pewnem namaszczeniem.

— Czy pójdziemy zaraz dalej, pytał najstarszy?

Janusz pomyślał, poczem kiwnął głową:

— Tak, ale około zachodu zatrzymamy się na noc. Dziś nie dojdziemy w żaden sposób do aułu.. Zresztą tą drogą, na którą niedługo wejdziemy, ledwie pod dniu można się przedostać, tak jest niebezpieczna, a o nocy w żadnym wypadku nie może być mowy.

— Czy jesteście pewni, że wasz dziadek przyjmie nas do swego aułu?

— O, z pewnością. Będzie nawet bardzo wam wdzięczny, gdyż u nas z ludźmi w ostatnich czasach bardzo krucho. Ale książę Armis nie jest moim dziadkiem.

— Właśnie mnie to zastanawiało, że inny macie układ czaszki, oczu, niż tutejsi mieszkańcy gór. Nawet w waszej mowie jest coś nietutejszego. Jakie nosicie imię?

— Janusz.

— Jak?! zdziwił się, rozwierając szeroko oczy.

— Janusz, powtórzył niemniej zdumiony chłopiec.

— To jest polskie imię. Skąd ono tutaj zawędrowało, Czyim ty jesteś synem, Januszu?

— Nie wiem, odparł wzruszony. Mam po ojcu jakieś książki i papiery w aule, to wam pokażę, może będziecie umieli je odczytać, bo ja nie potrafiłem i nikt z całej wioski nawet sam książę nie znał tej mowy, w jakiej są te pisma.

— Dobrze, obejrzymy wspólnie te pamiątki i wyciągniemy z nich odpowiednie wnioski, bracie. Ale tak z tego co mówisz, to myślę, żeś Polak, jak i my.

To mówiąc chwycił dłonie Janusza i mocno je uścisnął. Równocześnie żołnierze uśmiechając się przyjaźnie podawali mu ręce i radosne ich miny świadczyły o szczerości.

Janusz w pierwszej chwili nie mógł się połapać z tem wszystkiem, tak był podniecony i wzruszony. Dopiero, gdy pod pozorem, że idzie do strumienia zastanowił się krótko, zrozumiał, że w jego życiu zaszła ważna zmiana. Ciekawość, co zawierają zamknięte w szkatule papiery zaczęła piec mu myśl. Zmęcznie i sen odbiegały od niego daleko, czuł się podniecony i naglił do dalszego marszu.

Mało mógł teraz rozmawiać, gdyż szli wąską ścieżyną leśną jeden za drugim, a Janusz jako przewodnik znajdował się na przedzie i tylko słyszał ich kroki.

Pod wieczór, z chwilą, gdy czerwona tarcza słońca zawisła tuż nad łańcuchem szczytów górskich, młody wódz zatrzymał się na łagodnem zboczu, porośniętym zlekka drzewami.

— Tu przenocujemy, zakomenderował.

Żołnierze zwalili z pleców manatki i ustawili karabiny.

Janusz rozkazywał.

— Jeden będzie czuwał, reszta zajmie się natychmiast zbieraniem drzewa.

— Będzie ognisko, komendancie, pytali?

— Tak.

— Czy aby ogień nie zwabi tutaj kogo niepożądanego?

Zaśmiał się.

(C. d. n.)

KURS DRUŻYNOWYCH W STUDZIENNEJ W 1924 ROKU.

Zlot Narodowy — pochłonął wiele sił instruktorskich i nie udało się Komendzie Chorągwi zrealizować projektów zmierzających ku organizacji porządnego kursu instruktorskiego. Nie zechciała jednak Komenda Chorągwi całkowicie zrezygnować z projektów i zorganizowała kurs drużynowych.

Kurs w programie przewidział wiele ćwiczeń praktycznych i metodykę prowadzenia pracy w drużynie. Nastrój na kursie był miły i umożliwiający porządną pracę. Kurs prowadziły: dh. h. Janina Tworkowska i dh. h. Marja Jiruska.

KURS INSTRUKTORSKI W NAŁĘCZOWIE W R. 1925.

Kurs instruktorski w Nałęczowie był pierwszym z kursów instruktorskich warszawskich, który Główna Kwatera uznała za instruktorski. Program kursu oparty był o program próby instruktorskiej, metodę przyjęto „praktyczną", tj. umożliwiającą prowadzenie pracy z dziewczętami. „Teren doświadczalny" jednakże doświadczany bez szkody dla siebie stanowiła 38 W. Ż. Dr. H. im. Królowej Jadwigi, jedna z najlepszych drużyn w Warszawie. Śliczny Nałęczów wpłynął na pracę wspaniale. Tak ładnie i miło było w Nałęczowie, tak dobrze było z komendantką kursu dh. h. Marynką Jiruską.

Dużo sił dał do pracy uczestniczkom — kurs Nałęczowski, dużo dał środowisku.

Wizytowały kurs dhny h. R. Marja Wocalewska i h. Marja Uklejska.

OBÓZ INSTRUKTORSKI W SROMOWCACH WYŻNICH R. 1926.

Obóz instruktorski w Sromowcach Wyżnich był pierwszym w całem tego słowa znaczeniu obozem. Uczestniczki same wykonywały wszelkie roboty i urządzenia obozowe — obozownicze i pionierskie. Nie wpłynęło to bynajmniej ani na zmniejszenie projektowanego programu pracy, ani zrezygnowanie z zamierzonych wycieczek — a rozochociło druhny do życia obozowego i stworzyło tę miłą atmosferę, którą daje bezpośrednie obcowanie z przyrodą. A jeszcze lato! Góry wspaniałe Pieniny osłonięte mgłą legend i pełne tajemniczych ruin zamków, lasy i lasy bez końca, srebrne wody potężnej rzeki gór Dunajca...

Powietrze wciska się przez szpary namiotów wciąż świeże i czyste, słońce śmieje się promieniami w wodach Dunajcowych.

Pracuje się dzielnie ochoczo, — gospodarsko, obozowanie, wycieczki — we wszystkiem energja i radość.

Program pracy osnuty jest na tle wymagań próby dla drużynowych. W dużej mierze samodzielnie muszą pracować uczestniczki, zagajają gawędy, prowadzą ćwiczenia. Gawędy omawiają zarówno metodykę, organizację, jak i sprawy wewnętrznego kształtowania się człowieka, sięgają o zagadnienie pracy społecznej i krajoznawstwa. Technika harcerska też nie próżnuje, oprócz obozownictwa i pionierki, uwzględnia się szeroko terenoznawstwo, sygnalizację; nie zapomina się o wychowaniu fizycznem i grach, racjonalnie prowadzi śpiew. Wreszcie o wychowaniu artystycznem z umiłowaniem mówi dh. h. A. Szlachcińska (obecnie Walicka) a o florze Pienin dh. h. K. Lublinerówna.

Wycieczki o charakterze krajoznawczym, terenoznawczym i turystycznym dopełniają całości. Kurs zwiedza Dąbno, Czorsztyn, Niedzicę, Hałuszowo, idzie na trzy dni w Pieniny i na dwa do Bukowiny.

Komendantka kursu dh. h. Hanka Dydyńska i jej zastępczyni dh. h. Jadwiga Zwolakowska— wiele się napracowały i namęczyły. Ale przecież nie bezskutecznie...

Kurs wizytowała dh. h. R. M. Wocalewska.

KURS DRUŻYNOWYCH W SIEKIERNIE.

Samorzutnie powstała na wiosnę w r. 1926 Drużyna Akademicka im. Stefana Żeromskiego postanowiła spędzić lato w obozie. I zainicjowała obóz, który miał być obozem ludoznawczym, a jednocześnie kursem o programie określonym wymaganiami próby dla drużynowej. Z różnych jednak względów ubocznych obóz przybrał inną postać. Stał się kursem drużynowych i drużynowych zuchów. Chor. Stołecznej. Zgromadził 17 druhen nie tylko z drużyny akademickiej, ale z całej Warszawy, ba nawet z poza niej (2 — z Bochni, 1 — z Wilna, 1 — z Mazowsza, 1 — z Czechosłowacji). Był pierwszym kursem, który kształcił kierowniczki zuchów, pierwszym, który korzystał z terenu doświadczalnego gromadki 7 zuchów. Trudna była praca kierownicza, wobec ogromnie różnych zainteresowań i potrzeb uczestniczek, utrudnione wzajemne porozumienie. Ale praca szła jakoś naprzód.

System zastępowy na kursie tym triumfował (musiał też być zresztą ze względu na różne zakresy pracy). Zastęp I (drużynowych) z zamiłowaniem uprawiał pionierkę, obozownictwo i gry harcerskie — przygotowując na wspólne zajęcia kursu gawędy metodyczne z zakresu pracy w drużynach harcerskich i Organizacji Z. H. P., zastęp II-gi „studjował dziecko", dyskutował zasady druż. zuchów, metody pracy w gromadzie, pełnił dyżury w gromadce zuchów i prowadził przewidziane dla niej zajęcia. Na gawędach wspólnych kursu poruszał tematy najczęściej psychologiczne, z zamiłowaniem śpiewał i również z zamiłowaniem biegł do lasu na ciszę, do szałasów zastępu I. Wszystkie druhny lubiły wycieczki przez świętokrzyskie puszcze jodłowe i modrzewiowe lasy. Jakiś dziwny czar płynący w poszumie drzew i odczuciu górskiej potęgi — głęboko trafiał do ich dusz... To też wycieczkowały sporo. Kurs prowadziła dh. ph. Jadwiga Zienkiewiczówna — wizytowały go dh. h. R. Marja Wocalewska i h. Wanda Prażmowska.

OBÓZ INSTRUKTORSKI CHOR. WARSZ. NAD JEZIOREM MULICZNE W 1927 ROKU.

Komenda Chorągwi Warszawskiej, przystępując w roku 1927 do zorganizowania letniego obozu instruktorskiego, postawiła jako zadanie:

1) utworzenie zawiązku zwartego środowiska harcerskiego w Warszawie,
2) wyrobienie nowych pracownic harcerskich na stanowiska drużynowych, przybocznych i członkiń Wydziałów Komendy Chorągwi;
3) podniesienie w drużynach poziomu wychowania fizycznego i wyszkolenia technicznego w zakresie obozownictwa i terenoznawstwa, a to przez odpowiednie przygotowanie kierowniczek.

Dla zrealizowania celów wymienionych Komenda Chorągwi nie organizowała wzorem lat ubiegłych obozu instruktorskiego wspólnie z Chorągwią Mazowiecką, ale własny Chor. Warsz., kładąc na drużyny obowiązek wzięcia udziału w tym obozie przez swe przedstawicielki.

Program obozu określony został zasadniczo programem próby na drużynową z tem, że analizowane zostaną przedewszystkiem punkty, wymagające pracy w terenie, zagadnienia zaś metodyki harcerskiej, — niezwiązane z życiem obozowem, pozostawiono na kurs zimowy w Warszawie.

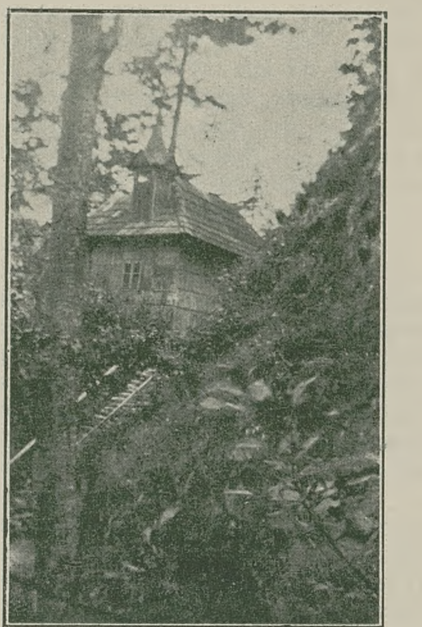
Uwzględniono natomiast możliwość specjalizowania się w jednym z następujących działów: wychowanie fizyczne, obozownictwo, terenoznawstwo.

Ze względu na dużą ilość uczestniczek i różny ich poziom, obóz podzielony został na dwie drużyny, prowadzące samodzielną pracę wewnętrzną i własną gospodarkę, a stykające się na gimanstyce, sportach, pracach specjalnych, wycieczkach. Wiązały obie drużyny: wspólne modlitwy, podniesienie sztandaru, czasem wspólne gawędy i śpiewy przy ognisku, uroczystości, jak obchód urządzony w dn. 6-go sierpnia i przyrzeczenie, wreszcie spędzanie wolnych godzin w świetlicy obozowej.

Drużyny dzieliły się na zastępy (10 zastępów) pod kierunkiem zastępowych. Każdy zastęp mieszkał w odzielnym namiocie przez siebie stawianym i urządzonym; zastępy kolejno pełniły służbę porządkową w obozie i gospodarczą, gotując posiłki pod kierunkiem gospodyni i sprowadzając produkty. Na czele każdej drużyny stały dwie instruktorki: drużynowa i przyboczna (w I druż. — druż. h. Marja Jiruska, przyboczna h. J. Zienkiewiczówna, w II-ej drużynie — h. J. Tworkowska, przyboczna h. J. Chojnacka); oboźne i gospodynie zmieniano celem wciągnięcia większej ilości uczestniczek w organizację życia obozowego. Na czele całego obozu stała Komenda, składająca się z Komendantki, (dh. h. Wł. Martynowiczówna — Kom. Chor.), administratorki (p. J. Prażmowska), sekretarki (dh. ph. Marja Polkowska) oraz instruktorek: wychowania fizycznego (dh. J. Henclewska), obozownictwa (dh. h. J. Raniecka) i terenoznawstwa (dh. h. W. Prażmowska).



Odpoczynek w Tatrach (38 W. Ż.).



Zameczek Św. Kingi w Pieninach.

Oboz rozłożony był w lesie nad jeziorem Muliczne, 12 kilometrów od Suwałk, a 4 od wsi i przystanku kolejowego — Płociczne, w terenie zacisznym i malowniczym. Pomieszczenie stanowiły namioty i szałasy.

Całość obozu dzieliła się na dwie blisko siebie położone grupy — siedziby drużyn; łącznikiem między tymi terenami były znajdujące się w środku: kapliczka obozowa, maszt ze sztandarem, ognisko i świetlica. Namioty drużyn ustawione były na pagórku, w dole znajdowały się jadalnie (stoły i ławki z desek), nad brzegiem jeziora — kuchnie. Na jeziorze umywalnie, miejsce wyznaczone do kąpieli, pomosty do nauki pływania, a dalej w bok od obozu tereny i urządzenia sportowe: skocznia, bieżnia, strzelnica, teren na gimnastykę, gry i t. p.

Przez samo już urządzenie program zakreślony z obozownictwa całkowicie został wykonany. Dużej ilości druhen przyznano sprawności obozowe (obozowniczki 31, pionierki 16); część druhen, szczególnie z pośród posiadających te sprawności przed obozem, wprawiała się pod kierunkiem instruktorek do samodzielnej pracy kierowniczej w tym zakresie.

Z zakresu wychowania fizycznego uprawiano: 1) gimnastykę, 2) lekką atletykę, 3) gry ruchowe, 4) pływanie, 5) strzelanie. Uczestniczki z wielkim zapałem brały udział w ćwiczeniach. Na zakończenie kursu urządzono rozgrywki sportowe w formie pięcioboju lekkoatletycznego oraz popisy pływackie.

W gawędach i dyskusjach ogólnych i metodycznych (przy ognisku, lub w czasie deszczowym w świetlicy) omawiano metodykę obozownictwa i ćwiczeń terenoznawczych, jako tematy najściślej związane z pracą w terenie; pozatem omawiano szereg zagadnień natury ideowej i organizacyjnej dla stworzenia mocnych podstaw zrozumienia się i umiejętności wspólnej pracy. Wycieczek urządzono kilka: 2 terenoznawcze nad pobliskie jeziora, wycieczki krajoznawcze całego kursu do Suwałk i do klasztoru na Wigrach (w czasie odpustu); 15 druhen, mających specjalne zainteresowanie krajoznawcze, odbyło wycieczkę do Dowspud, a 2 druhny do Kanału Augustowskiego.

Współżycie z miejscowem społeczeństwem ze względu na oddalenie od siedzib ludzkich było niewielkie. Z najbliższem sąsiedztwem i leśnictwem stosunki były bardzo dobre; ułatwiano nam aprowizację i gospodarkę, a w niedzielę chętnie odwiedzano nasz obóz. Zdarzali się nawet goście z Suwałk, pragnący obejrzeć obóz urządzony „własnoręcznie" przez harcerki, gdyż dotychczas znane były w okolicy tylko obozy męskie, gościliśmy też uczestniczki sokolego kursu wychowania fizycznego z Grzędzia, oraz obóz Męskiej Chorągwi Warszawskiej, który przybył do nas na uroczysty obchód rocznicy 6-go sierpnia. My zaś chodziliśmy w niedzielę na nabożeństwa do obozu druhów (Cimochowizna nad Wigrami).

WYCHOWANIE SPOŁECZNE W DRUŻYNIE

Drużyna jest środowiskiem które sprzyja rozwojowi cech społecznych w dziewczętach, którego zadaniem poniekąd jest dojść do ich wytworzenia. Z chwilą wstąpienia dziewczynki do harcerstwa staje się drużyna ową małą społecznością, w której harcerka stawia swe pierwsze kroki na terenie wspólnego życia i czynu.

Od pierwszego momentu swej pracy uczy się tu dziewczynka szanować godność ludzką, rozumie wartość pracy, uświadamia sobie wreszcie własne zadanie — poznaje rolę, którą jej życie przeznacza. „Harcerka w każdym widzi bliźniego" — do każdego ustosunkuje się przyjaźnie — każdy człowiek, bez względu na pozycję społeczną, jest dla niej człowiekiem — przedewszystkiem i jedynie człowiekiem. Na szacunek i zainteresowanie harcerki zasługuje każdy jednakowo — bo ceni ona w nim nie wykształcenie, czy inteligencję, ale ową godność człowieczą, którą każdy posiada.

Dziewczynka, która przeszła przez drużynę umie szanować pracę — rozumie jej znaczenie i wie, że miarą tej wartości jest nie jakość pracy, ale indywidualne ustosunkowanie się do niej człowieka pracującego. Sumiennosć wypełniania obowiązków stanowi miarę wartości pracownika. Harcerka nie powie, że inżynier „pracuje", a szewc „robi buty" — bo żadna praca nie hańbi, a każda sumiennie wykonana stanowi podstawę bytu ludzkości.

Na szacunku do ludzi, i ich pracy opieramy nasz przyjacielski stosunek do otoczenia.

W drużynie harcerskiej uczymy się ładnej organizacji pracy, opartej na współpracy jednostek, na umiejętności podporządkowania własnych zachcianek ogólnemu dobru.

Praca idzie równo, koncentrycznie się rozszerza, coraz większe, dalsze zatacza kręgi, celowo, świadomie.

Na poszanowaniu ludzkiej godności opiera się nasz stosunek do innych, współpracując z dziewczynkami z różnych sfer, szanując je i kochając, naprzód posuwamy pracę demokratyzacji społeczeństwa.

Przez pracę drużyny zapoznajemy się z różnemi dziedzinami pracy ludzi, uczymy się patrzeć i widzieć robotnika, pracującego w pocie czoła, i uczonego goniącego myślą dalekie drogi ludzkości, handlarza ulicznego i nauczyciela, rolnika i rzemieślnika. Bliżej przyglądamy się ich pracy, szukamy wśród ich dążeń tych, na myśl o których serce nam żywiej uderzać zaczyna, a głos wewnętrzny cicho mówi: „to moje dążenia". Wśród tysiąca chceń ludzkich, nieustannych smagań, znajdujemy wązką drożynę swego własnego życia, kreślimy linję swej pracy i świadomie idziemy w kierunku własnych zainteresowań.

Na podstawie prac z zakresu próby na drużynową opracowała M. D.

ZASTĘP KUKUŁCZANY

— Więc kukułki? Ostatecznie, nieodwołalnie kukułki? Czy tak?

— Nie inaczej druhno drużynowo. Postanowione, uchwalone i...

— Zatwierdzić trzeba?

— Zapewne, zapewne! Zatwierdzić i utwierdzić i potwierdzić należy. Ku-ku! ku-ku!

— Nie powiem, aby mi się to zbyt podobało...

—Dlaczego? To takie wiosenne, radosne, świeże! Przypomina się pachnący, brzozowy gaj, baziulki wierzbowe, młodziutka trawa, przylaszczki i sasanki. Och, druhno, cudnaż to będzie ta nasza wiosenna wycieczka. Jak będziemy się śmiać, gonić, biegać...

— Kukać?

— Kukać, kukać, kukać! Bez przestanku!

— Od wieczora do poranku.
Od poranku, aż do nocy.
Wiecznie kukałabym bez końca!

Kukanie tak się wzmogło, że druhna naprawdę się przelękła.

— A cicho, biszkopty jedne! Z lasu wystraszycie prawdziwe kukułki!

— Nie, my je tylko zwodzić będziemy.

— Przedrzeźniać.

— Podchodzić!

—Biszkopty, zaperzyła się Zosia. My biszkopty? Zastęp Trzeci?!

— Drużyny ozdoba!

— A widzicie, słyszycie, co mówi druhna? Dru-ży-ny oz-do-ba!

— Druhna?

— A jakże i druhna też trochę. Ale przeważnie to my, Zastęp Trzeci!

— No, uspokójcie się nareszcie! Chcę, abyście mi powiedziały dlaczego postanowiłyście przybrać miano kukułek?

— Bo je najłatwiej naśladować!

— Bo wiosnę ogłaszają.

— Bo gdy kogo okukają bez grosza w kieszeni, to cały rok nie będzie miał floty. Więc z obawy musi mieć zawsze przy sobie, choć ze trzy grosze, chustkę do nosa, apteczkę polową, kij harcerski manierkę, buty podkute.

— Plecak ze strawą, zapałki i suche drzazgi! I et caetera bomba. Już coś zawiele się pisze na karb biednej kukułki. Może jeszcze rurki do fryzowania, wodę utlenioną do urudzenia czupryny, szuwaks do brwi i obcęgi do wyrywania włosów... Dosyć. Do kukułki!

— Bo...

— Bo dzieci podrzucają do cudzych gniazd!

Misia wyrwała się wcale, wcale nie à propos. Świadczył o tem śmiech ogólny, a tak szczery, że aż wybiegł poza mury szkolne, rozpłynął się w stronę kolejki, lotniska, ulicy Marszałkowskiej, Bagatelą i Flory, po drodze zapukał do pani Lory, poleciał ku Klonowej, zaciekawił druhów z dwójki i jedynki (21) i byłby zastukał do drzwi Belwederu, gdyby go nie odstraszyła stojąca tam warta. Śmiał się bowiem cały zastęp i to nie byle zastęp, ale Zastęp Trzeci, jedenaście zdrowych gardziołek. Ba nawet sama druhna, choć poważną być chciała, miała na policzkach dwa śliczne dołeczki, za które tak ją lubiły dziewczęta. Misia stała chwilę niepewna, skonfundowana, ale werwa wróciła jej pod wpływem oburzenia na złośliwą uwagę Klarci.



Ścinanie trzciny na miotły.
(Muliczne 1927 r.).

— A widzisz, widzisz! Wpadłaś, wpadłaś!...

— Proszę druhny, zaczęła Misia. Niech tylko druhna nic nie mówi. Ja zaraz wytłómaczę wszystko. Mnie się zdaje, że to tak samo jak u nas. Druhna jest jakby kukułką, a my...

—Nie, doprawdy, Misiu. Dzis już przeszłaś samą siebie. To jest wprost nadzwyczajne! Druhna kukułka? To nie do uwierzenia.

Ale Misia stanęła w postawie zasadniczej, a minę miała tak skupioną i poważną, jakby miała coś b. ważnego do powiedzenia. Druhna, która nie lubiła by dziewczęta dokuczały sobie wzajemnie również b. poważnie zaczęła.

— Więc ja jestem kukułką? Przypuśćmy. Wy zatem?

— Kukułczęta! ku-ku, ku-ku, kuku, rozległo się po wszystkich kątach izby, ale umilkło, gdyż Misia odpowiadała przytomnie.

— ...Ja tak myślę... Kukułka dlatego składa swoje jajeczka w gniazdkach mniejszych ptaszków, że jajo w ciele samiczki rozwija się nader powoli i że każde z nich dopiero po upływie sześciu lub siedmiu dni może być zniesione. Gdyby zatem kukułka sama jaja wysiadywała, pierwsze pisklę byłoby już dorosłe, nim samica mogłaby opuścić ostatnie jaje. Dlatego też oddaje je w opiekę innych ptaszkom do wysiedzenia.

— Patrzcie! Całą 536 stronę Brehma wyrecytowała!

— Strach jakie to dzieciątko mądre! Czy się aby wychowa? Ale druhna uciszyła gwar zmarszczeniem gęstych brwi, Misia tłómaczyła dalej.

— Ja tak myślę. Druhna ma dużo wielkich pomysłów. To pracownia guzików i pantofli. To kursy samarytańskie. To sport, łyżwy i saneczkowanie. To opieka nad sierotami wojennemi w Ładze małych Matek. Są to kukułcze jaja. Gdyby druhna sama zaczęła wykonywać swoje pomysły, to coby było? Szyłaby druhna pantofle, nie byłoby guzików. Byłyby guziki, nie saneczkowałybyśmy się. Byłyby saneczki — cóżby

się stało z Ligą małych Matek? Więc tak jak kukułka znosi jajeczka do cudzych gniazd, tak druhna rozdaje nam pomysły: Czuwaj! Zastęp pierwszy — marsz do guzikarni!

Czuwaj! Zastęp drugi — szyj pantofle!

Czuwaj! Zastęp Trzeci — Stwórz Ligę małych Matek, sierotkom obetrzyj łzy... i tak dalej. Ja może źle się tłómaczę, ale mnie się zdaje, że to tak jest, nie inaczej...

W oczkach druhny błyszczy coś przez chwilę, jak żywe srebro. Zaciska powieki i podnosi je wolniutko. Szepcą jej wargi.

— Może być, że tak jest, nie inaczej...

Widzi to zastęp i tryumfuje.

— Misia zuch!

I radosne, wiosenne, zbyt jeno hałaśliwe:

— Ku-ku, ku-ku ku-ku!

— Ach już niech druhna nie przeszkadza! Moja najzłocistsza. Tak miło kukać!

— Dobrze, dobrze, ale nie mówcie tak głośno. Po kolei niech każda melduje co wie o zaletach kukułki, bo co do tych jajeczek, to jednak mimo mądrego wywodu Misi, wolałabym, aby pani Kukułka, sama zbudowała gniazdko i sama wyhodowała swoje dzieci.

— Znów druhno? Skończone! Dyskusja zamknięta! A co do zalet kukułki, jest ona...

— Pożyteczna, bo tępi włochate gąsienice!

— Prządki-towarzyszki, których inne ptaki jeść nie chcą, gdyż ich strawić nie mogą.

— Jest strasznie, ale to strasznie żarłoczna!

— Jak ja ?

— Nie, druhno, nawet wiele więcej jeszcze! Ale tu jej żarłoczność jest b. pożyteczna. Kukułka tępi szkodników kosmatych.

— Nie kosmatych, bo włochatych!

— Mniejsza o to. Jest przytem przezorna.

— I ostrożna.

I mądra.

— I ładnie kuka.

— Więc ostatecznie Zastęp Trzeci przybiera miano kukułek?

— Tak, tak, tak! Nabrylantowsza, najaksamitniejsza, najplatynowsza druhno.

— Druhno-kukułko!

— Kukułeczko!

— Kukuleńko.

— Zazulko.



Mycie cyganiąt (38 Ż. D. W.)

— Zgodzić się! Zatwierdzić!

— Przymocować.

— Przyszyć. „Przyfastrygować." przycerować, przyprasować!

— Jak chcecie bądźcie kukułkami. Wiosnę głoście. Przezornemi bądźcie. Tępcie w sobie i innych złe prządki-towarzyszki: lenistwo, gadulstwo, zaniedbywanie obowiązków domowych i szkolnych (dwójki! o raju, jak mówi druh Jarosław, dwójki, w cenzurach harcerek, pyszałkowatość i inne brzydkie wady. A ponieważ tak ukochałyście kukułkę, zbierzcie o niej wszystkie piosenki, wierszyki i opowiadania, jakie znajdziecie w książkach, lub posłyszycie od osób starszych. Wydamy taki zbiorek, ręczę, że będzie ciekawy. Kukułka stała się bohaterką wielu legend i baśni w literaturach różnych narodów. Zobaczymy jak będzie wyglądać w naszej kukułczanej antologji (zbiorku).

— Wybornie!

— Pysznie!

— Pasztetowo!

— A przysłowia też?

— A jakże!

— Bierzemy się więc do roboty. Kto prędzej druhnę zadowolni, ten...

— Zapisany będzie w kronikach harcerskiej rodziny Kukułek, sobie na cześć, rodzinie na chwałę.

— Czuwaj!

— Czuwaj!

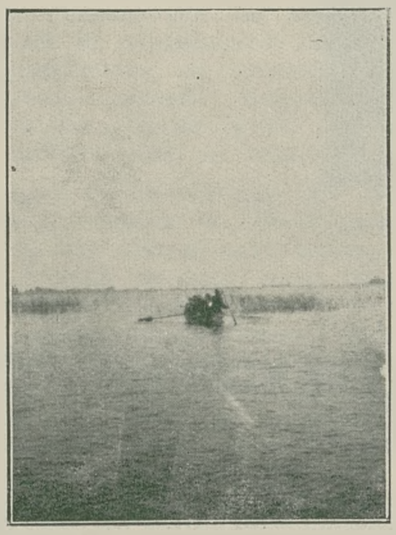
I szalone, radosne, w niczem niepodobne do łagodnego głosu kukułki — ku-ku! zmusiło druhnę do odwrotu. Czem uszczęśliwiony, sławny Zastęp Trzeci, rozszedł się na obiad.

R. Z.

DLA ZASTĘPOWYCH.

PRZYGOTOWANIE ST. III-EGO

Do stopnia III przygotowuje się zwykle materjał zupełnie harcersko świeży i z tego względu sądzę, że największą troską powinno być, wprowadzenie czynnika młodzieńczości i radosnego zapału do pracy.



Na jeziorze.

Drugim zasadniczym warunkiem istotnych rezultatów pracy zastępu musi być możliwe jego usamodzielnienie przez współdziałanie i wyrabianie każdej z dziewcząt. Zastępowa musi tyle twórczej indywidualności z nich wykrzesać. aby one, a nie — ona stanowiła o wartości całej gromadki. Ten moment jest bodaj najtrudniejszy do osiągnięcia, gdyż: 1) same zastępowe przez zbytnią ambicję zbyt wiele poświęcają zabiegów dla rezultatów efektowniejszych, ale mniej wartościowych wychowawczo. Nie ufa się dziewczętom, że wykonają coś także starannie; gdyby nawet rezultat był gorszy nie powinno się ich pozbawiać sposobności nauczenia się. 2) same dziewczęta wskutek może sposobu wychowania zarówno szkolnego. jak i domowego nie mają wiary w siebie, nie umieją od siebie niczego zażądać kategorycznie. Ulegają opinjom, że są jeszcze niezaradnemi dziećmi, których pierwszym obowiązkiem jest stałe dążenie do 5-tki. I często bardzo widzi się zastępy sprawne, dobrze postawione, ale tylko przy zastępowej; gdy ta n. p. zachoruje, zastęp przez czas jej choroby nie odczuje braku zbiórek. Dla zapobieżenia temu wychowywaniu całej gromady która tylko jako tako żyje i stwarza typ jednostki bezbarwnej a ulegającej innym — silniejszym (począwszy od zastępowej) — należałoby przeciwstawić typ indywidualnie wyrobiony. Aktywny jego stosunek do pracy zastępu stworzyłby harcerkę „samą w sobie", a nie — jako rezultat chwilowych nastrojów.

W programie zbiórek musi zastępowa uwzględnić to oczekiwanie dziewcząt na zmianę w codziennych stosunkach.

Zbiórki powinny być nietylko wesołe, ale przedewszystkiem miłe, pozostawiające ciepłe wspomnienia. Tę atmosferę można łatwo wyczuć, a jest najlepszym sprawdzianem „udatności" zbiórki. Ważną kwestją są pierwsze gawędy. Często właśnie, jako pierwsze, ujęte są w formę opowiadania o harcerstwie i t. d. Myślę, że niedobrze jest zaznajomiać zastęp z taką formą gawędy, gdyż stają się one potem — nieme t. zn. bez współudziału wszystkich druhen. A przecież o harcerstwie można czegoś dowiedzieć się także od dziewcząt, stojących dotąd poza niem, a obserwujących tylko. I gdy stale będą opowiadania zastępowej ubarwiały same, chociażby narazie przykładami własnych przeżyć, nie wyobrażą sobie innej formy gawędy.

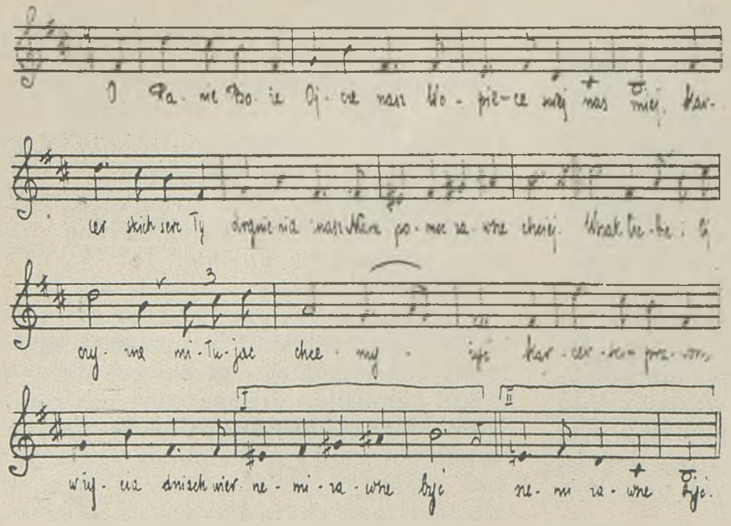
Pewne wiadomości techniczne, wymagane do st. III, można doskonale pomieścić w programie, rzeczy pamięciowe — polecić nauczyć się w domu, zachęciwszy samym przedmiotem, zapoznawszy z jego znaczeniem, celowością i t. d.

Myślę, że praca zastępu może być dużo szersza, niż wymaga program stopnia i może lepiej nie stawiać bezpośrednio jako cel — zdobycie go, ale pracować dla samego zainteresowania się pewnemi dziedzinami, dla pozyskania wiadomości, czy pomożenia komuś itd.

Irena Lewandowska.

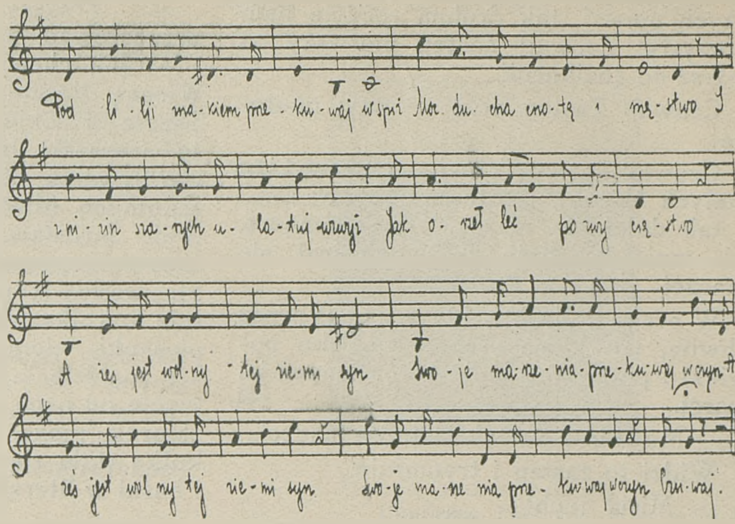
MODLITWA HARCERSKA

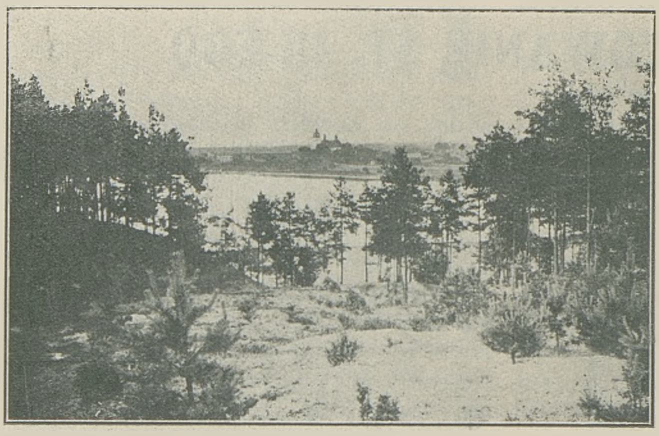
Słowa i melodja d-ha J. Bugajskiego



POD LILJI ZNAKIEM

Słowa d-ha W. Kołodzieja *Melodja F. Kozłowskiego*





Widok na Wisłę., „Sport Wodny".

Pod lilji znakiem
Żyj, rośnij, wierz
Wiara twa niech w niebo sięga
Z młodości iskry przyszłości krzesz
Bo orla jest jej potęga.

A żeś jest wolny
Tej ziemi syn
Swoje marzenia
Przekuwaj w czyn
Czuwaj!

Z. WOŁOWSKA

NAJPROSTSZE SZKICE TERENOZNAWCZE NA WYCIECZCE

Wszyscy uznają doniosłość terenoznawstwa w Harcerstwie—każdy prawie chętnie by się go uczył, ale najczęściej przeszkodą w wyrobieniu harcerek w tym kierunku jest trudność prowadzenia terenoznawstwa praktycznie. Książki dają dużo opisów, dużo definicyj, mówią o różnych rodzajach szkiców a jednak wiele zastępowych, pomimo swej wiedzy teoretycznej, jest w kłopocie gdy chodzi o ćwiczenia w terenie. Tymczasem terenoznawstwo jest specjalnie nauką praktyczną, której głównie przez ćwiczenia i różne pomiary można się nauczyć.

Jak wykorzystać pierwszą lepszą wycieczkę, chćby w okolicy Warszawy, dla szkiców terenoznawczych?

Jest wiele ćwiczeń terenowych bardzo prostych i łatwych, dla wykonania których zastępowa żadnej szczególnej wiedzy nie potrzebuje. Należy przytem pamiętać, że człowiek najwięcej się uczy **sam próbując,** i że, postawiwszy sobie jakieś zagadnienie, gdy próbuje zwykle znajduje najwłaściwsze rozwiązanie. Ten, kto kieruje ćwiczeniami, uczy się wraz z innymi.

Trzeba tylko umieć **jasno i wyraźnie postawić zagadnienie.**

Przybory do ćwiczeń mogą być bardzo skromne. Niezbędne są: kompas, szkicownik (najlepiej blok na twardej podkładce, z papierem w kratkę, względnie może być szkolny zeszyt kratkowany z tekturową oprawą) ołówek doskonale zaostrzony, linijka drewniana, względnie papier kratkowany złożony kilkakrotnie w formie linijki, kilka szpilek dużych i kątomierz.

Do innych ćwiczeń bardziej złożonych potrzebne będą inne przyrządy zresztą naogół proste i z których wiele można zrobić samemu.

Oto kilka przykładów takich najprostszych ćwiczeń.

1. Szkic wzdłuż drogi.

(Ćwiczenie dla ugruntowania pojęcia skali).

W czasie wycieczki, wybieramy jakąś drogę, możliwie idącą prosto bez zakrętów i na niej obieramy jakiś **punkt wyjścia** (może to być większe drzewo, skrzyżowanie z inną drogą, dom jakiś i t. p.) Przy pomocy kompasu orjentujemy szkicownik naznaczywszy na nim poprzednio strony świata. Wykreślamy na nim linję, mniej więcej przechodzącą przez środek szkicownika, zgodnie z kierunkiem drogi. Następnie wyruszamy tą drogą, trzymając szkicownik zorjentowany, to znaczy, odpowiednio do stron świata rzeczywistych. Polecamy dwóm druhnom liczenie kroków. Przy pierwszym przedmiocie charakterystycznym jak dom, rzeka, przejście toru kolejowego i t. p. zatrzymujemy się. Przypuśćmy że było 550 kroków. Zmieniamy je na metry, (znając nasz krok, który przypuszczalnie równa się 60 cm) mnożymy przez 60 i dzielimy przez 100. Wypada 330 metrów. Naradzamy się nad wyborem skali, dobrze jest jeśli różne druhny wybiorą różne skale. Dobieramy skale do rozmiarów szkicownika i do wielkości terenu, który chcemy zbadać.

Naprzykład: szkicownik ma rozmiary zwykłego zeszytu szkolnego a chcemy przejść drogę obszaru trzech kilometrów. Wyznaczamy 5 centymetrów na jeden kilometr w terenie. Kreślimy skalę linjową w szkicowniku, następnie obliczamy skalę liczbową: 5 cm na 1 km, to znaczy 5 cm. na 1000 metrów czyli 5 cm. za 100.000 cm., a więc na 1 cm. wypada 20.000 cm. Skala liczbowa: 1:20000. Rzecz prosta, że każda druhna sama dla siebie wykona obliczenie i naznaczy u siebie obie skale linjową i liczbową.

Następnie oznaczamy na szkicu dany przedmiot terenowy, odległość od punktu wyjścia jest odmierzona w skali. Do odmierzania odległości na szkicu doskonale służy linijka zrobiona ze złożonego papieru kratkowanego, na której zaznaczone są ołówkiem odległości równające się 1 kilometrowi, 100 mtr. 50 metrom i t. d.

Postępujemy drogą dalej mierząc różne odległości w podobny sposób, przyczem na każdym odcinku inne druhny winny liczyć kroki.

Zwracamy jednocześnie uwagę na pokrycie terenu i wypełniamy odpo-

wiednie miejsca na naszym rysunku posługując się znakami topograficznemi.

O ile droga skręca, mierzymy kąt i przenosimy go na papier (w przybliżeniu). Przedmioty widziane z obu stron drogi umieszczamy na szkicu „na oko". Dobrze jest przy sposobności sprawdzić czy dziewczęta naogół trafnie oceniają odległości (naturalnie niewielkie).

2. Szkic topograficzny małego terenu (uczy orjentować się w kierunkach).

Obieramy teren płaski, możliwie urozmaicony. Dobrze jest postawić cel takiego szkicu, naprzykład, miejsce na obóz, czy postój wycieczki, teren do ćwiczeń i t. p... bo to nadaje całej pracy realne znaczenie i zwiększa zainteresowanie.

Przypuśćmy że teren jest łączką z małym stawkiem, z którego wypływa rzeczka i którą trochę dalej przecina szosa z mostem.

Wyznaczamy jakiś punkt możliwie na środku terenu, którego szkic chcemy zrobić. Wbijamy tam chorągiewkę, lub jakiś drążek czy kołek. Jest to **punkt wyjścia.** Orjentujemy szkicownik tak jak w poprzednim ćwiczeniu i na środku oznaczamy punkt wyjścia.

Kreślimy linje proste przez cały szkic z południa na północ i ze wschodu na zachód krzyżujące się w punkcie wyjścia.

Przy pomocy dziewczynek wyznaczamy takież same linje na terenie w cztery strony świata. Mianowicie, ustawiamy dziewczynki w czterech kierunkach od chorągiewki, w pewnej od siebie odległości, zachowując krycie, tak by patrzący z miejsca gdzie jest wbita chorągiewka widział w każdej stronie tylko jedną dziewczynkę zasłaniającą mu wszystkie inne. Następnie idąc wzdłuż tych linji, mierzymy krokami odległość aż dojdziemy do jakiegoś znacznego punktu (brzeg stawu, szosa, most, drzewo i t. p.). Zaznaczamy dany punkt i odległość w skali na szkicu. Skalę obieramy możliwie dużą, teren objęty szkicem winien być mały. Naprzykład teren przedstawia 250 metrów w każdą stronę. Skala: 1 cm na 40 metrów czyli 1:4000.

Mając wytknięte takie cztery kierunki możemy to samo powtórzyć z kierunkami pośredniemi, co nam da 8 linji z punktami odmierzonemi. Ale czynimy to tylko, o ile, mamy dużo czasu, najczęściej poprzestajemy na 4 linjach. Następnie wbijamy słupek w miejsce chorągiewki (punkt wyjścia), opieramy na nim szkicownik kładąc go ściśle poziomo i dobrze zorjentowany według stron świata, trzymamy nieruchomo. Jedna z druhen zwykle go trzyma, a druga rysuje. W braku słupka można go oprzeć na głowie jednej dziewczynki, która uklęknie na ziemi. W środek szkicownika (punkt wyjścia na papierze) wpinamy szpilkę lub drucik, ściśle pionowo t. j. prostopadle do papieru.

Następnie celujemy na wszelkie wyraźniejsze przedmioty, np. palik mostu, słup telegraficzny na szosie, kamien i t. p. Celujemy w ten sposób że szpilka wbita i dany przedmiot terenowy wypadają na jednej linji z okiem przyczem oko musi być blizko powierzchni papieru. Tę linję wycelowaną przenosimy na papier przy pomocy linijki czy jakiegokolwiek patyczka prostego, następnie na niej odmierzamy w skali odległość, znalezioną uprzednio przy pomocy kroków na terenie.

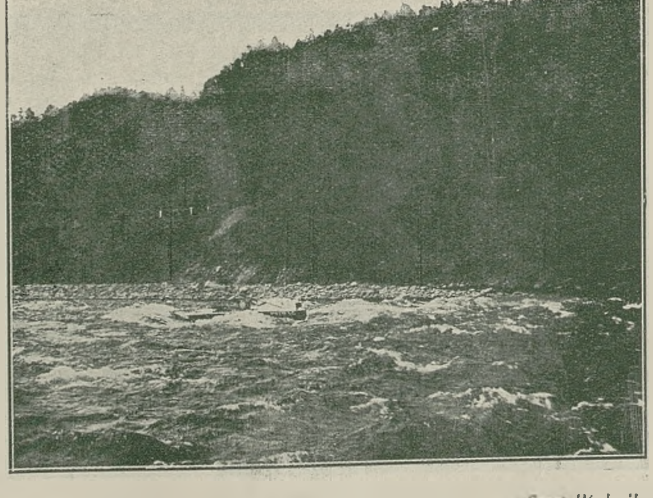
Mając kilkanaście punktów w ten sposób oznaczonych na szkicu (nie mniej niż 8), wypełniamy resztę „na oko" posługując się zawsze ogólnie przyjętemi znakami topograficznemi. Oba rodzaje ćwiczeń wyżej wymienionych winny służyć za podstawę.

Po paru takich próbach, gdy druhny nabiorą już wprawy w określaniu odległości na oko, można robić szkice, które idą o wiele prędzej i mogą obejmować znacznie większy teren. Są to właściwe **szkice topograficzne z jednego punktu** (czyli „croquis"). Postępuje się w podobny sposób z wyznaczeniem kierunków i celowaniem na przedmioty terenowe, tylko odległości się nie mierzy ale się je wyznacza „na oko".

Robota idzie wówczas znacznie prędzej może być wykonana przez niewielką liczbę osób (nawet przez 1 osobę) ale jest oczywiście mniej dokładna.

Dalszem ćwiczeniem, dającem się jeszcze łatwo na wycieczce prowadzić, to pomiary wysokości wzgórz i oznaczanie ich na szkicach; jest to trochę trudniejsze, ale za to bardzo zajmujące.

Ale o tem już **kiedyindziej.**



Na fali. „Sport Wodny".



Z obozu Dziesiątki.

GRY ANGIELSKIE

Ze zbiorów dhny Prażmowskiej.

§ 1. Rozpoznawanie dźwięków.

Zastęp umieszcza się w pokoju, którego okna wychodzą na ruchliwą ulicę lub drogę. Każda harcerka zapisuje na kartce poznane słuchem wozy, auta i t. p. Zastępowa stoi w oknie i patrzac na ulicę zapisuje wszystkie przejeżdżające ekwipaże, poczem sprawdza według tego trafność spostrzeżeń dziewcząt.

§ 2. Port wojenny.

Drzwi otwarte są wejściem do portu wojennego. Dwie dziewczynki z zawiązanemi oczyma są krążownikami nieprzyjacielskiemi i stają z obu stron we drzwiach. Reszta dziewcząt jako krążowniki przeciwnego obozu stara się kolejno przejść przez drzwi — tak cicho, aby ich nie zatrzymały stojące na straży krążowniki. Grę tę można uprawiać w lesie — wówczas straże ustawia się przy dwóch drzewach, lub w parku, gdzie krążowniki mogą stać z obu stron ścieżki.

§ 3. Rozpoznawanie rąk.

Jedna z dziewcząt wychodzi do drugiego pokoju, a któraś z pozostałych wysuwa rękę przez szparę drzwi. Zgadująca musi rozpoznać czyja to reka.

Odmiana. Zgadującej zakrywa się oczy, rozpoznaje za pomocą dotyku.

§ 4. Gra Kima „po kolei".

Zastępy siedzą szeregami jeden za drugim. Przedmioty są umieszczone w pudełku lub w worku, skąd pierwsza zastępowa podaje je kolejno dziewczętom. Przedmioty przechodzą z rąk do rąk przez wszystkie zastępowe i zastępy po kolei, przyczem ostatnia harcerka składa je do przygotowanego pudełka. Po obejrzeniu wszystkich przedmiotów dziewczynki starają się spisać ich listę uwzględniając kolejność. Wygrywa zastęp mający najmniej błędów.

§ 5. Ile gatunków?

Grę tę najlepiej przerabiać w ogrodzie. Zastępowa oznacza teren gry (parę alejek w ogrodzie i poleca dziewczętom obserwować rosnące na tym terenie drzewa i zapamiętać ich gatunek. Na obserwację tę zastępowa zostawia 10 — 15 minut czasu. Potem dziewczęta zbierają się i każda spisuje widziane gatunki drzew. Po odebraniu kartek zastępowa obchodzi z dziewczętami ten sam teren i wskazuje im błędy ich ob-

serwacyj. Gra ta w lecie nie nastręcza żadnych trudności w zimie natomiast rozpoznanie drzew będzie zadaniem o wiele trudniejszem, a właśnie dlatego trzeba tę grę przeprowadzać przedewszystkiem w zimie. Wtedy kiedy dziewczęta muszą zwracać uwagę na wszelkie szczegóły (zeszłoroczne owoce, pączki, kora, zeschłe liście pod drzewem).



Nowa zabawa w piłkę.

§ 6. Odnajdywanie drzewa według liścia.

W lesie lub w ogrodzie zastępowa pokazuje liść i poleca dziewczętom odnalezienie w oznaczonym czasie i terenie takiego samego drzewa i przyniesienie zeń liścia na dowód trafnego odszukania. Dziewczęta powinny rozproszyć się i szukać pojedyńczo.

Odmiana. W zimie zamiast liścia można pokazać gałązkę z pączkami lub zeszłoroczny owoc.

Prawo Puszczy.

Puszcz naszych prawo jest wieczne i jasne
jak lazur ten w nieba głębinie;
Wilk, co je spełnia, nie dozna zawodu,
lecz wilk, co je złamie, wnet zginie.
Jako ta liana, co drzew pnie oplata,
tak prawo nad nami wciąż włada,
Bo każdy z wilków Gromady jest mocą,
zaś wilka jest mocą Gromada.
(Księga Puszczy. II).

NA OBÓZ JEDZIEMY...

(śpiewa się na melodję „Od Krakowa jadą...")

Na obóz jedziemy,
Wszystkie mamy płaczą,
Że już swoich córek
Nigdy nie zobaczą.

Pamiętajże Zosiu—
Nie chodź nigdy sama,
Lepiej siedź w namiocie
Od samego rana.

Nie chodź na wycieczki.
Tam błotniste drogi,
Cóż ci z tego przyjdzie
Że zamoczysz nogi.

Nie chodź do Dunajca
Bo za szybko płynie,
Lepiej się już nie myj
Z tego nikt nie zginie.

Nie pracuj za wiele
Lepiej nawet wcale.
Zniszczysz sobie ręce —
Jak pójdziesz na bale.

Czy tam restauracji
Niema gdzie w pobliżu.
Zginiesz przecie z głodu
Na kaszy i ryżu.

Na kuchni polowej.
Kto widział gotować!
Ah! Dziecko kochane
Jak ciebie ratować.

Ledwie pociąg ruszył,
Na dworcu tłum cały,
Wszystkie dobre rady
W Warszawie zostały.

Gotujem na ziemi,
Sypiamy na ziemi,
Wracamy z wycieczki
Z butami mokremi.

A gdy brną po błocie
Manie, Zosie, Janki
Niktby nie powiedział
Że to warszawianki.

Z trudów i niewygód
Tylko się śmiejemy
I znów na rok przyszły
Na obóz jedziemy.

Drużyna X-ta



Jedna z gier na kursie dla kierowniczek gier ruchowych w drużynach (zima 1927/28).

RENA ADAMOWICZÓWNA.

„PRZESZKODY"

Grający dzielą się na 2 równe partje. Kolejno występuje po 2-ch uczestników, współzawodniczących z sobą (1 z każdej partji). Próby odbywa każdy w przeciwnej partji. Oto te próby, przez które każdy przechodzi: 1) zapalenie 1 zapałką 12-u świec. O ile zapałka zgaśnie przed skończeniem — rozpoczyna się na nowo. Po zapaleniu gasi się wszystkie świece. 2) Rozdzielenie paczki kart na 4 równe części. W razie pomyłki dzieli od początku. 3) Zbudowanie domku z 8-u kart. 4) Wymienienie całego alfabetu, numerując każdą literę: A1, B2, C3 i t. d.

Zawodnik zwycięski zabiera rywala do swojej partji. Wygrywa ta, która jest liczebniejsza (po przejściu wszystkich przez próby).

(Uwaga: przepisy angielskie wymagają, by po każdej grze przegrywająca partja wznosiła okrzyk na cześć wygrywającej i naodwrót. Czy nie dobrzeby było u nas coś podobnego wprowadzić?

Jest to doskonałym czynnikiem wyrobienia charakteru.)

WYCHOWANIE FIZYCZNE W ŻEŃSKIEJ CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Nad wychowaniem fizycznem Chorągwi czuwa Wydział Wychowania fizycznego, w skład którego wchodzą druhny z ukończonemi studjami specjalnemi, bądź też interesujące się tą częścią pracy harcerskiej.

Przez całą zimę prowadzona była gimnastyka w trzech kompletach w gimn. im. kr. Jadwigi tam też odbywał się kurs dla kierowniczek gier w drużynach. Uczęszczało nań wiele druhen, zakończyło swą pracę egzaminem zaledwie połowa, ale to nic wszystkie inne. nie wątpię potrafią również dobrze prowadzić gry ruchowe u siebie, a że nie przyszły ostatniego dnia, to sądzę, jest winą nieprzychylnych okoliczności.

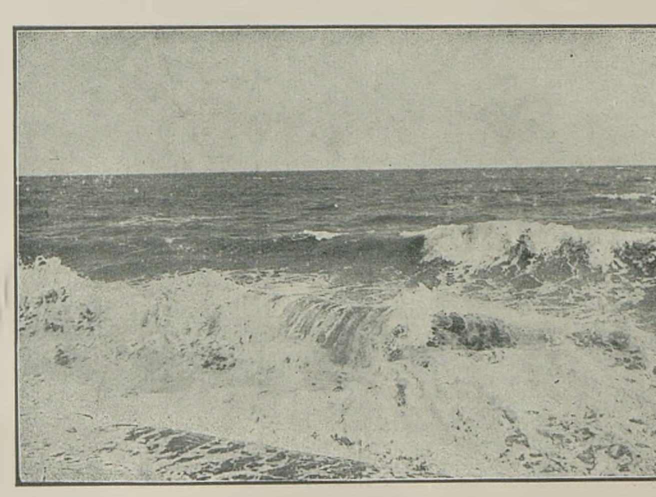
Od kiedy jest ciepło nie korzystamy z sali używając ruchu i świeżego powietrza w parku Sobieskiego. Trzy razy tygodniowo można przyjść do Agrykoli i uczyć się, względnie wprawiać w siatkówkę i hazenę, bądź też stawiać pierwsze kroki na boisku lekko-atletycznem. Która z was jeszcze nie rzuca wraz z nami piłką czy też dyskiem niech się spieszy! Na lato projektowanem jest, aby wszystkie druhny zostające w Warszawie schodziły się do Agrykoli i tam pod kierunkiem instruktorki trenowały lekką atletykę, czy też gry sportowe.

Istnieje w Warszawie harcerski klub sportowy. Dotychczas oddział żeński nie pracował zupełnie, nic więc dziwnego, że harcerki chcąc zająć się sportem poważnie, wstąpiły do AZS-u, Polonji, czy też Warszawianki. Nie należy im z tego czynić zarzutów, jak to miało miejsce w ostatnim numerze „Harcerza" nie każdy chce i może zająć się stroną organizacyjną, winić należy nas samych że dotychczas nie stworzyliśmy ośrodka harcerskiego, który dawałby to co inne kluby sportowe. Bo dotychczas działalność „Varsovii" jeśli chodzi o druhny, polegała jedynie na ściąganiu składek nie dając w zamian nic. Od niedawna dopiero ruszyła sekcja gier sportowych i znów niesprawiedliwość. Zamiast podziwiać dziewczęta, że częstokroć z poświęceniem się bronią honoru harcerstwa, że przecież i my coś ze sportu u siebie robimy, muszą za własne pieniądze kupować piłkę do treningu i opłacać wpisowe do rozgrywek, czyni im się zarzuty, że przegrywają. Nie można było czekać z przystąpieniem do rozgrywek, a czyż może wygrać zespół. który miał 3 treningi z drużyną grającą od trzech lat w hazenę i złożoną z zawodniczek starszych i wyrobionych sportowo.

Nasze dziewczęta cieszą się za to sympatją za miłe zachowanie się i humor na boisku. W czasie jednej z rozgrywek przeciwniczki brutalną grą „sfaulowały" dziewczęta, te jednak nie traciły pogody mimo bólu i nadwyrężenia nogi na kilka tygodni.

Przyglądając się rozgrywkom i mając dużo do czynienia z klubami sportowemi mogę śmiało powiedzieć że choć przegrywamy, i to nie zawsze, cieszymy się sympatją przeciwniczek, sędziów i widzów.

Dziki Kot.



Morze przed burzą.



Trochę o Varsovii, HKS. w Bydgoszczy, harcerkach w Wilnie musi wypełnić część Drzazg, które specjalnie druhnom poświęcam.

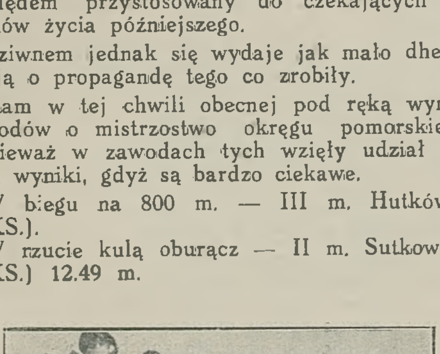
Z programu szczegółowo opracowanego widać doskonale, że jednak praca w środowiskach drużyn naprawdę harcerskich wre, że tam wychowa się nowy typ kobiecy, typ zdrowy, pod każdem względem przystosowany do czekających je trudów życia późniejszego.

Dziwnem jednak się wydaje jak mało dhenki dbają o propagandę tego co zrobiły.

Mam w tej chwili obecnej pod ręką wynik zawodów o mistrzostwo okręgu pomorskiego. Ponieważ w zawodach tych wzięły udział podam wyniki, gdyż są bardzo ciekawe.

W biegu na 800 m. — III m. Hutkówna (HKS.).

W rzucie kulą oburącz — II m. Sutkowska (HKS.) 12.49 m.



Zespół szczypiorniakowy i lekko-atletyczny drużyny harcerskiej w Milanówku, który jest bardzo poważnym kandydatem na mistrza Chorągwi Mazowieckiej w grach sportowych (szczypiorniak, koszykówka i siatkówka). Jeżeli chcecie poszukajcie między nimi Chudego Lisa.

W rzucie dyskiem jedn. — II m. Sutkowska (HKS.) 18.89 m.

W rzucie dyskiem oburącz — II m. Sutkowska (HKS.) 34.17 m.

Rzut oszczepem jedn. — II m. Sutkowska 17.17 m.

Rzut oszczepem oburącz — II m. Sutkowska 28.95 m.

W roku ubiegłym, pod koniec sezonu wyniki Sutkowskiej budziły szersze zainteresowanie między sportowcami, gdyż należały do bardzo dobrych.

* * *

Każdy dzień, każda poczta przynosi coraz więcej wyników sportowych, gdzie harcerze zajmują bardzo zaszczytne miejsca. Dlatego drzazgi w okresie przedobozowym będą strasznie długie. Cieszy mnie jednak, że mam tyle materjału że podać Wam mogę wyniki prawie z całej Polski. Powiadam „prawie", gdyż dużo drużyn nie dba o to, ażeby wyniki i sukcesy ich były wliczone do ogólnego dorobku Z. H. P. na tem polu.

Ponieważ łamy „Harcerza" są za szczupłe postaram się wiadomości te podać Wam w telegraficznym skrócie.

Kałusz (Chor. Lwowska) Tow. Sokół urządziło marsz drużynowy na przestrzeni 10 km. (Hołyń — Kałusz).

I m. zdobyli harcerze, osiągając czas 69 m. 15 sek. W bigu tym startowało 2 drużyny szkolne, dwie strzeleckie, jedna P. W. i jedna podchorążych rezerwy.

Lwów. Na zawodach mistrzostw młodzików okręgu lwowskiego, harcerze z „Czuwaja" przemyskiego zajmują mimo bardzo silnej konkurencji następujące miejsca:

Rzut dyskiem — I m. Pępkowski 35.81 m.

Rzut dyskiem oburącz — I m. Pępkowski 60.16 m.; III m. Stasiak (pseudonim) 53.81 m.

Pchnięcie kulą — III m. Szwabowski 9.92 m.

Pchnięcie kulą oburącz — III m. Szwabowski 18.31 m.

Rzut oszczepem — II m. Stasiak 46.04 m.

Poza konkursem rzucił Stasiak 50.50 m. Wynik ten, jako bardzo zbliżony do rekordu polskiego był sensacją zawodów.

1500 m. — V miejsce Klisz.

W konkurencji drużynowej zdobył „Czuwaj" miejsce III, pozostawiając poza sobą tak silne kluby jak „Czarni", Lechja i t. d.

W II marszu zadworzańskim, w konkurensji P. W. harcerze zdobywają miejsce pierwsze z czasem 5.48.3, gorszym niestety od czasu i miejsca roku ubiegłego.

Lublin: został tam zorganizowany Harcerski Klub „Sulimczyk", którego prezesem jest pan Filipiński, wytrawny sportsmen. Energicznie zajął się on organizacją klubu.

Treningi odbywają się 2 razy tygodniowo na boisku W. K. S. „Unja".

Zorganizowano sekcję: lekkoatletyczną i kolarską, organizują się: sekcja strzelecka, gier i zabaw sportowych.

Dnia 19 i 20 b. m. H. K. S. brał udział w zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Podokręgu Lubelskiego, które odbyły się na boisku W. K. S. „Unja".

Na 19 konkurencyj indywidualnych i 2 sztafety „Sulimczyk" brał udział w 11 i dwu sztafetach.

Pierwszych miejsc uzyskano 9, drugich 6, trzecich 2, pierwsze miejsce w sztafecie 4 × 100 i 4 × 400.

Szczegółowo wygląda to w ten sposób:

100 m. — I m. „Gerard" (HKS.) 12.6 sek.

110 z płotkami — I m. „Wrona" (HKS.) 21.6 sek.

4 × 400 m. — I m. HKS. 4.2,4.

Skok w dal z miejsca — II m. „Gerard" 2.35

Skok w dal z miejsca — II m. „Gerard" 2.35 m.; III m. „Karon" 2.29 m.

Skok w wyż — I miejsce Dzwonkowski 1.48 m.

Skok w dal — I m. „Gerard" 5.33 m.; II m. Hermanowski 5.07 m.

4 × 100 m. zwyciężył HKS. — ale został zdyskwalifikowanym.

200 m. — I miejsce „Gerard" 24.8 sek.

400 m. przez płotki — I m. Hartwig 73.5 sek.; II m. „Wrona" 74 sek.

400 m. — I m. „Karon" 60 sek.; II m. „Ek" 60.4 sek.

Trójskok — I m. „Gerard" 10.41; II m. „Karon" 10.28; III m. „Ek" 9.97.

Oszczep — I m. „Gerard" 34.75 m.

Tyczka — II m. Węgorzewski 2.40 m.

Niestety zawodnicy HKS. nie byli klasyfikowani z powodu braku książeczek zawodniczych. W przeciwnym razie zdobyliby pewnie miejsce I-sze 45 pkt. przed Pol. K. Sport. o 35 pkt.

Wogóle Lublin jak na pierwszy występ okazał się wyśmienitym zwłaszcza w biegach krótkich, sztafetach, płotkach i skokach.

Przemyśl — w ciągu marca, kwietnia i maja odbywał się tutaj kurs w. f. dla członków P. W. Na zakończeniu kursu odbyły się zawody lekkoatletyczne, w których harcerze zdobyli bardzo ładne wyniki. I tak:

100 m. — I m. Wierzbcki 12.2".

Skok w dal — I m. Wierzbicki 5.26 m.

Skok o tyczce — I m. Wierzbicki 2.70 m.

Pchnięcie kulą — I m. Wierzbicki 9.28 m.

Łęczyca — w zawodach strzeleckich urządzonych przez oficera instrukcyjnego P. W. harcerze zdobyli jedno trzecie miejsce, wybijając przez dha Zwierzchowskiego 119 pkt. na 150 możliwych. Dh. Witoszek M. upadł bez miejsca przy 102 pkt.

Skierniewice (Chor. Mazowiecka). Na Zlocie Hufca, który odbył się przy współudziale okolicznych drużyn, w czasie Zielonych Świąt, odbyły się też i zawody sportowe, które zwłaszcza w grupie junjorów dały świetne wyniki.

Marsz na przełaj 10 km. — I m. — zespół II Łowickiej 63.58.16; II m. — zespół II Łowickiej; III m. — zespół drużyny z Milanówka.

1500 m. na przełaj — I m. Wojciechowski, 2) (I Skierniewice) 4.57.09; II m. Lachowicz M. (Milanówek) 4.58.01; III m. Krakowiak (II Łowicz).

100 m. — I m. Krakowiak (II Łowicz) 13.0 sek.; II m. Szrom (I Skierniewice) 13.2; III m. Iwanow (II Skierniewice) 13.3.

60 m. — I m. Trzewiński (Milanówek) 8.03; II m. Szram (I Skierniewice) 8.05.

Skok w dal starsi: I m. — Lelunkiewicz (II Łowicz) 5.10; II m. Wiercioch — (II Łowicz) 4.95.

Skok w dal: I m. — Trawiński (Milanówek) 5.55 m.; II m. — Szram (I Skierniewice) 4.88 m.

Skok w wyż starsi: I m. — Selunkiewicz (II Łowicz) 1.34 m.

Skok w wyż młodzi: I m. — Baude (Milanówek) 139 m.

Kula 5 kgr.: I m. — Selunkiewicz (II Łowicz) 9.93 m.; II m. Śniegucki (III Żyrardów) 9.68 m.

Kula 2 kgr. — I m. Trawiński (Milanówek) 18.35 m.; II m. Szram (I Skierniewice) 13.37 m.

Dysk 2 kgr. — I m. Śniegucki (III Żyrardów) 21.75m.; II m. Selunkiewicz (II Łowicz) 21.31 m.

Dysk 1 kgr. — I m. Trawiński (Milanówek) 22.17 m.; II m. Płoszyński (I Skierniewice) 21.10 m.

Pięciobój dla młodszych — I m. — zespół z Milanówka; II m. — zespół I Skierniewickiej.

Strzelanie z łuków — odl. 12 m., tarcza 50 cm., serja 12 strzałowa — I m. Lachowicz M. (Milanówek) 43 pkt.; II m. Frasunkiewicz (Milanówek) 33 pkt.; III m. Tyczyno St. (Milanówek) 19 pkt.

Na 15 zawodników wszystkie pierwszych pięć miejsc zdobyła I Milanowiecka.

Dwa ognie: Milanówek — IV Skierniewicka 0:2.

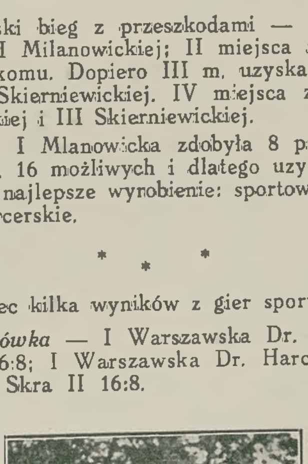
Harcerski bieg z przeszkodami — I m. z-p „Lisów" I Milanowickiej; II miejsca nie przyznano nikomu. Dopiero III m. uzyskał z-p orłów IV Skierniewickiej. IV miejsca zastępy z II Łowickiej i III Skierniewickiej.

Ogółem I Mlanowicka zdobyła 8 pierwszych miejsc na 16 możliwych i dlatego uzyskała nagrodę za najlepsze wyrobienie: sportowe, obozowe i harcerskie.

* * *

Nakoniec kilka wyników z gier sportowych.

Koszykówka — I Warszawska Dr. Harc. — Skra I 16:8; I Warszawska Dr. Harc. (II zespół) — Skra II 16:8.



W przystępie radości (Muliczne)

Gra żywa i efektowna. Dobrym talentem koszykówki okazał się dh. Materski z 2 zespołu. Atak przez niego prowadzony wykazał zrozumienie. Zwycięstwo nad Skrą należy zaliczyć do sukcesu, gdyż drużyna Skry odgrywa dość poważną rolę w mistrzostw. Warszawy.

Piłka nożna. Bardzo ładne wyniki osiągnął w rozgrywkach w klasie B przemyski „Czuwaj".

13.V — Czuwaj I — Kund I 3:1 (1:0); Czuwaj II — Polonja III 1:0.

17.V — Czuwaj I — Legja I 5:0 (4:0).

20.V — Czuwaj I — Świt 3:2 (1:1).

Wynikami tymi zdobył „Czuwaj" 7 punktów i I miejsce w grupie przemyskiej. Jeśli tak dalej pójdzie, t. j. o ile Czuwaj utrzyma się w dotychczasowej formie może osiągnąć w r. b. klasę A, którą już zresztą nieoficjalnie w 1925 r. posiadał.

HKS. Varsovia znajduje się obecnie na 4 miejscu w tabeli mistrzostw kl. A okr. warszawskiego. Ma 8 gier, 7 punktów, stosunek br. 23:13.

Hazena. — W rozgrywkach hazeny o mistrzostwo WOZGS. harcerki z Varsovii znajdują się na 8 miejscu z 2 pkt. (9:53).

Chudy Lis.

Na dochód VI hufca Warszawskiego (Gimn. Kr. Jadwigi) wyświetlany był film „Brzdąc". Czysty dochód z filmu przeznaczony został na akcję letnią.

Kom. Chor. Z. zajęła się organizacja Klubów dla bezdomnych dzieci.

W roku bieżącym zorganizowano Klub na Annopolu, którego kierownictwo objęła dhna J. Grodecka.

Na jesieni projektowane jest rozszerzenie tej akcji na pozostałe osiedla bezdomnych t. zn. Żoliborz, Powązki i t. d.

Akcję te prowadzi Kom. Chor. z ramienia Komitetu Pom. Bezdomnym, pozostającego pod przewodnictwem p. Piłsudskiej, do którego z ramienia Harcerstwa weszły: dhny: Chmielewska, Chojnacka i Zienkiewicówna.

Kom. Chorągwi Żeńskiej zorganizowała na wiosnę b. r. kurs inscenizacji pod kierownictwem p. Małkowskiego. Kurs ten ma na celu podniesienie poziomu przedstawień organizowanych przez drużyny.

Starszo-harcerskie Koło im. Mularskiego przyjmowało w dniach 3.IV, 2 i 3.VI wycieczkę dziewcząt wiejskich z Wołynia.



WARSZAWSKI RUCH ZUCHOWY.

Trudno określić kiedy rozpoczął się w Warszawie ruch zuchowy. Że istnieć musiał już oddawna przypuszczać pozwala książka „Związek zuchów" B. Zienkiewiczównej wydana w r. 1918, a osnuta na tle pracy z dziećmi warszawskiemi. Wyraźniejszych śladów wskazujących na powiązanie pracy zuchowej z poczynaniami Komendy Chorągwi brak. Żadnych raportów, żadnych nawet, bliższych wspomnień.

W późniejszych latach gromady zuchowe powstają dopiero w 1924 roku, gdy dh. J. Roguska przyjmuje do 19 W. Ż. Dr. H. im. E. Plater kilka zastępów zuchów — jako gromady zuchów czerwonych, a dh. Jadwiga Zienkiewiczówna zakłada przy 26 W. Z. Dr. H. im. E. Szczanieckiej gromadę zuchów Błękitnych, następnie przemianową na 42 W. Z. Dr H. im. U. Kochanowskiej, zupełnie samodzielną organizacyjnie jednostkę. W ciągu roku 1925 powstaje Gromada Zuchów Zielonych przy 27 W. Z. Dr. H. im. Z. Morawskiej i łącznie z gromadą zuchów Błęk. zaczyna wydawać hektografowane pisemko „Zuch".

Wydanie programów gniazdek zuchowych w marcu 1926 (Harcmistrz Nr. 3 z r. 1926) wywołuje dalsze powstawanie gromad. Kolejno powstają wówczas gromady zuchów przy 10 W. Ż. Dr. H. im. Sułkowskiego 38 W. Ż. Dr. H. im. Kr. Jadwigi (zorganizowana i prowadzona przez dh. h. J. Zwolakowska) 13 W. Ż. Dr. H. im. R. Brzezińskiej, 45 W. Ż. Dr. H. im. Z. Chrzanowskiej (zał. dh. Krystyna Radyszkiewicz-Strażycowa).

W r. 1927 i 1928 powstają nowe gromady zuchów, niektóre zaś z dawnych wyrastają i wchodzą jako zastępy harcerskie do drużyn macierzystych.

W chwili obecnej mamy w Warszawie 8 gromad oficjalnie zgłoszonych do Kom. Chorągwi i 3 jeszcze niezgłoszone.

Poziom pracy w gromadach jest coraz wyższy, tempo coraz szybsze, metody stosowane w pracy coraz mniej — niewolniczo przenoszone z drużyn harcerskich.

Niedawno gromady otrzymały swoją oddzielną numerację.

Od jesieni 1926 r. istnieje w Kom. Chor. Wydział Zuchów mający na celu organizowanie wspólnych poczynań zuchowych, wizytowanie gromad i niesienie im pomocy instruktorskiej. Kolejno Wydział ten prowadzą dhny: h. Marja Żytowo-Świętochowska, h. Jadwiga Zwolakowska — ostatnio od jesieni 1927 — h. Krystyna Strażycowa. Obecnie Wydział nosi głównie charakter wizytacyjnego.

Wydział zuchów zorganizował dotąd następujące wspólne imprezy: 1) święto czterech pór roku — w styczniu 1927 r.; 2) święto zuchów i 3) powitanie wiosny — wycieczkę zuchów do Strugi w dn. 20 maja 1928 r. Wszystkie te wspólne wystąpienia gromad udały się najzupełniej, dając uczestnikom wiele zadowolenia.

Wydział organizował również sam lub też przy pomocy Wydziału Zuchów G. K. Ż. szereg kursów dla kierowniczek zuchów.



„Królewicze Jagodowi" Zabawa Zuchów po I gwiazdce (gromada IV-ta).

Należy podkreślić fakt, że gromady zuchów Warszawskich pierwsze pomyślały o kolonjach zuchowych. W r. 1926 wyjeżdża z kursem drużynowych do Siekierna gromadka zuchów zielonych na miesięczną kolonję doświadczalną w r. 1927. Jadą z I Związk. Kursem drużynowych zuchów w Lubowidzu — zuchy z gromady przy W. Ż. Dr. H. — wreszcie w tym że samym roku dh. h. Marja Żytowo - Świetochowska organizuje samodzielne kolonje zuchowe 42 W. Ż. Gr. Zuchów im. U. Kochanowskiej w Gołotczyźnie.

W roku bieżącym Wydział zuchów pracuje nad organizacją wspólnych kolonij zuchowych Chorągwi.

NOWINY.

Powstała niedawno drużyna w Szkole Przemysłu Ludowego. Jest to jedyna w Warszawie drużyna złożona z dziewcząt ze wsi, przygotowująca kierowniczki drużyn wiejskich. Drużyna rozwija się pomyślnie.



Zuchy z 3 gromady (Ch. Warsz.) na wycieczce.

TURNIEJ ZAGADKOWY CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Pomiędzy gorliwe czytelniczki i czytelników „Harcerza" którzy pomyślnie przebrną przez próbę zagadek szarad, testów i niedomówień zostanie rozlosowana nagroda w postaci książki Wyrobka p t. „Harcerz w polu".

Rozwiązania nadsyłać można do dn. 29 czerwca

Sąd konkursowy stanowić będą druhny: ph. Marta Dobrzyńska, ph. Ewa Rybicka i Halina Iwaszkiewiczówna.

Zagadka.

Metamphysum nemorosum!
Mater Dei! to klasyczne!
Patrzcie jakie kwiaty śliczne!
To ciekawe jest ogromnie,
Tego nigdy nie zjadajcie,
Że trujące pamiętajcie
I słuchajcie, rozważajcie,
Że kto minki stroi do mnie
I całuje bluzki moje,
Ten chce ze mną staczać boje!
Przyprowadźcie ją tu do mnie.

Ułożona na kolonjach X-ej W. Z. Dr. H.

Jest to jedna ze znanych w świecie harcerskim osobistości, kto odgadnie jaka?

Jak mówiono na kursie w Siekiernie...

— W pięte gonisz...

— Futerko masz brudne, paskudne, umyj!

— Spadłam z pięciu dębów, Muszę teraz odpocząć, nic robić nie mogę. Jestem słabej konstrukcji...

— Gdy nadjadę do Warszawy, nabędę sobie ciastko...

Kto napisze co to wszystko znaczy i jak brzmi w naszej warszawskiej gwarze?

Test spostrzegawczości dla dzieci od lat 10 do 100.

Po ulicy Marszałkowskiej
Co wiedzie do Pragi
Szedł w zielonym tużurku
Pan zupełnie nagi.
Kapelusz miał na nogach
Chodaki na głowie
W jamie nosa hen z tyłu
Cztery zęby sowie.
Szedł tak sobie po ulicy
Blady pan, rumiany
Nogami się podpierając
O podniebne ściany...

Czy was nic w tym wierszu nie razi?

— Napiszcie!

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy został opracowany przy współudziale dhen: H. Iwaszkiewiczównej, W. Kraszewskiej, E. Rybickiej, Z. Wołowskiej. Następny numer będzie poświęcony II Narodowemu Zlotowi Żeńskiemu.

Dokończenie artykułu p. t. „Jak fotografować" zostanię umieszczone w ostatnim numerze b. miesiąca.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w wtorki i piątki od 18 — 19.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., 1/8 strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, Wł. Czarnecki, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.